

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

KRYTYCYZM NASZEJ EPOKI I WIARA PROSTACZKÓW

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg).

Jak wszystkie herezye, które Bóg dopuścił na swój Kościół, przyczyniły się do lepszego określenia i wyjaśnienia dogmatu, tak i usiłowania racjonalistów biblijnych, którzy w imię nauki chcieli zadać cios śmiertelny księdze objawionej, Opatrzność umiała obrócić przeciwko nim samym — „Digitus Dei est hic...” (1)

Chociaż to pracę moją i tak może dla wielu zbyt suchą i ciężką, jeszcze suchszą i cięższą uczyni, nie mogę oprzeć się chęci przytoczenia kilku przykładów, stwierdzających powyższe twierdzenia, jak pierwej przytoczyłem przykład bezpodstawnej krytyki antyreligijnej. Więc najpierwej daję parę przykładów ścisłości i prawdziwości historycznej Ksiąg świętych. Nie pomnę kto powiedział, że najlepszą próbą autentyczności dowodów historycznych jest prawda w szczegółach drobnych i na pozór nie znaczących; kawałki papieru pocięte regularnie, dość łatwo jeszcze złożyć, ale kiedy papier wycięty zostanie w najkapryśniejsze gzygaki, w najdrobniejsze kąty i zęby, wtenczas przystać do niego zupełnie może tylko część jego odcięta i właśnie przystawanie najdrobniejszych wycięć będzie ostatecznym dowodem jej tożsamości. Gdy dzban zostanie rozbitym, największy kłopot właśnie z małemi jego częstkami, kapryśnie rozprysniętymi; — żadne inne nie dadzą się wkleić do naprawianego naczynia, tylko te, które z niego pochodzą.

Tak samo jest w historii.

Otóż postępy nowszej nauki wykazały zgodność Ksiąg świętych z rzeczywistością w tych drobnych szczegółach, których wymyśleć nie było sposobu, które owszem długo służyły za broń przeciwnikom; — teraz przeciwko nim samym ona się zwróciła. Wypadków takich można setki naliczyć. Oto np: Biblia tylko jedna wiedziała o narodzie Hetejczyków; klasycy pisarze nie wspominali o nim ani jednym słowem. Odkrycia amerykańskich misjonarzy w Hamah 1871 r. a następnie Wrigth'a i Drake'go w Alepie, Skene'go, Davis'a i innych przekonały o prawdziwości opowiadania Pentateucha Mojżeszowego. Inny przykład: „Podług Biblii Ezechiasz płaci dań Sennacherybowi 30 talentów złota i 300 talentów srebra; według zaś napisów klinowych haracz ten wynosił 30 tal. złota i 800 srebra. Otóż wiadomo jest dziś, że talent assyryjski srebra wart był $\frac{3}{8}$ żydowskiego, talent zaś złota miał w obydwóch krajach jednakową wartość. (2)

Do niedawna ulubionym przedmiotem napaści na księgę Daniela była rzekoma jego nieznanomość historii babilońskiej; podług Daniela bowiem państwo babilońskie upadło za Baltazara króla, a Babilon dostał się w moc Daryusza Meda, który panował 2 lata, po nim zaś dopiero nastąpił Cyrus. Tymczasem z pisarzy klasycznych wiadomem było, że ostatnim królem Babilonu był Nabonid, o Daryuszu Medzie zaś żadnej wzmianki nie było, tylko odrazu

o Cyrusie. Pomniki wynalezione w Chaldei wyjaśniły tę kwestyę i stwierdziły prawdomówność Daniela. „Ostatni król Chaldejski Nabonid (Nabu-Naid) miał syna nazwiskiem Bel-sar-usur, który zupełnie odpowiada hebrajskiemu Belsacar, a Baltazarowi wulgaty. Był on dowódcą wojsk w Akadzie, nosi tytuł w napisie klinowym h a b a l s a r r u, który może być tłumaczonym albo przez „syn króla“, albo też „syn-król“. Zresztą skoro Nabonid pobity został przez wojska Cyrusa i schronił się do Borsypy, Baltazar obleżony w Babilonie mógł przyjąć tytuł króla, nie uwłaczając przez to ojcemu swemu. (3) Musiał on uznawać swe stanowisko za drugorzędne, skoro Danielowi nie drugie, lecz trzecie miejsce obiecuje w królestwie. (4) Co się zaś tyczy owego Daryusza Meda, dotąd wprawdzie niewiadomo kto on był (utrzymują, że mógł nim być Cyaksarses II, wuj Cyrusa), wiadomo wszakże z napisów klinowych, że sam Cyrus z początku nie panował w Babilonie. Przez pierwsze dwa lata nazywa się on „królem narodów“ dopiero trzeciego roku „królem Babilonu, królem narodów“.

Jeszcze jeden przykład z Nowego Testamentu. Św. Łukasz powiada: „w one dni wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. Ten popis pierwszy stał się za starosty syryjskiego Cyryna“. Ustęp ten był przedmiotem niezliczonych naigrzań z chronologii Łukaszczej, bo ze źródeł klasycznych wiadomo, że Cyryn (właściwie Kwiryniusz) był namiestnikiem Syrii dopiero w dzieśnię lat po narodzeniu Chrystusa; że on spisał ludność i majątność w Judei, ale dopiero po strąceniu z tronu Archelauza, a Łukasz jakoby cofnął tę operacyę o 10 lat wstecz. Dzisiaj spór ten rozwiązany i badania uczonych wykazały, że Św. Łukasz miał zupełną racyę; okazało się bowiem, że Kwiryniusz był dwa razy namiestnikiem Syrii, a pierwszy raz 747 roku (ery rzymskiej) i wtenczas właśnie odbywał się ów pierwszy spis; wspomniany zaś przez Józefa Flawiusza a przez tegoż Kwiryniusza przeprowadzony, był drugim, tylko, że wtenczas Judea była już uważaną nie za sprzymierzeńca Rzymu, ale za prowincyę rzymską. (5)

Nic pospolitszego, jak spotkać się w pismach „krytycznych“ z wyrażeniem „podania i legendy biblijne“; — służy ono do łagodnego zaprzeczenia cudów w Piśmie św. wzmiankowanych. Używają go zaś, by nie drażnić wierzących; fakta przyrodzone w Biblii wzmiankowane, jeśli im zaprzeczyć nie sposób, przyjmują się lubo niechętnie; natomiast wszystko nadprzyrodzone zalicza się stale do dziedziny podań i legend. Metoda to zupełnie fałszywa. Cuda w naszych Księgach świętych podawane są przez ich autorów z zupełną świadomością rzeczy, jako wypadki, na które oni sami najczęściej patrzyli, a dziwną zaprawdę byłaby metoda historycznego badania, przyjmująca za prawdziwe to tylko, co się nam wydaje w danym razie możliwym odrzucająca zaś — co się nie podoba. Cuda Pisma św. podane są przez autorów wiarogodnych, mogących rozróżnić zjawiska i wypadki, mogących mieć o nich najdokładniejsze wiadomości. Skoro więc Rousseau mógł mówić ze wszelką śmiałością „gdyby mi batalion żołnierzy powiedział, że

(3) Tego zdania są assyryologowie jak: Lenormant, Maspéro, Oppert, Rawlinson. Cf. R. Cornely *Hist. et crit. introductio in U. T. lib. sac. pars II.* 469, 70.

(4) Ks. Zabor. op. cit.

(5) Obszernie o tem ob. ks. Pawlickiego „O początkach Chrześcijaństwa“ str. 87-93...

(1) „Źródła hist. wschodu“ — Zakończenie.

(2) Ks. Zaborski op. cit.

widział cud, powierzyłbym im“, to tembardziej każdy bezstronny człowiek, rozważywszy wszystko dobrze, nie może odrzucić świadectwa wiarygodnych świadków. Oprócz zaś powagi świadków stwierdzających istnienie cudu, są czasami i inne okoliczności, tak wyraźnie wskazujące na wdanie się pierwiastku nadprzyrodzonego, że bez niego wypadek staje się prosto niewytłumaczonym. Za przykład weźmy mannę, którą się żydzi karmili na puszczy przez lat 40. Niektórzy pisarze, jak Ehrenberg, Ebers, Berthelot wynaleźli dla tego cudu tłumaczenie naturalne. Manna Mojżeszowa podług nich niczem innym nie jest, jak tylko gumną wypływającą z tamarysków rosnących na Synai (thamarix gallica mannifera) wskutek zakłucia drzewa przez pewien owad. Kolor jej żółtawy, smak słodkawy; arabi zbierają ją i jedzą z chlebem. Zbierać ją można tylko w Maju i Czerwcu. Ebers uważając to tłumaczenie za zupełnie naukowe, twierdzi, że czas pokazywania się manny zbiega się z czasem koczowania żydów „w krainie tamarysków“ i że nawet dotąd arabowie gumnę tamaryskową nazywają „manną“.

Ta teoria oczywiście „a parfaitement pais dans les demi-cervelles“, że użyję słów Veüllota, i odtąd coraz częściej wśród publiczności „krytycznej“ słychać, że manna Mojżesza dotąd pada na półwyspie Synajskim.

Dla ocenienia tej naukowej zdobyczy obok powyższych danych o mannie terażniejszej postawię opowiadanie Mojżesza.

Otóż podług Pisma Św. manna ukazywała się nie przez dwa miesiące w roku, ale co dnia przez lat 40; zjawiała się ona nie „w krainie tamarysków“ t. j. oazie Firan, ale na puszczy Sin nad brzegiem morza Czerwonego; jedli zaś ją żydzi, aż dopóki nie przyszedli do granic ziemi chananejskiej. Teraźniejsza manna nie posiada części azotowych (podług analizy Berthelot'a), więc nią żyć nie było sposobu i teraz używają ją arabi tylko do chleba, nie zamiast chleba; zresztą, podług obliczeń Laborde'a (6) ilość manny ze wszystkich tamarysków na całym półwyspie Synajskim wynosi rocznie 500 funtów, to jest ilość pokarmu potrzebną do przekarmienia *jednego człowieka przez sześć miesięcy*. W końcu co się tyczy dowodu etymologicznego czerpanego z podobieństwa arabskiego „mann“ do hebrajskiego „man-lu“ to mi on bardzo przypomina zdanie Woltera o dowodach podobnych. Etymologia, powiada on, jest to taka nauka, w której samogłoski nie znaczą nic, a spółgłoski bardzo mało. Opierając się na takiej zasadzie, nie łatwiejszego jak dowiedzieć, że cesarz chiński *Li* i król egipski *Munes*, to jedna osoba; trzeba tylko w wyrazie Manes najpierwej odrzucić końcówkę *nes*, a potem... potem *Ma* zamienić na *Li*. Zdaje się rzeczą najprostszą, której tylko chyba ciężko uczony niemiec egiptolog nie zauważył, że arabi tak długo przechowujący podania, ową gumnę białą i słodkawą nazwali

(6) Commentaire geogr. sur l'Exode p. 95. cyt. Moigno.

manną dla analogii zewnętrznej z manną biblijną, jak my pewien rodzaj dzikiej róży pokrywającej się całkowicie w czasie kwitnienia kwiatem jaskrawo ognistym nazywamy „krzakiem Mojżeszowym“ — i nic więcej. Słyszałem też od osób znających Polesie wołyńskie, że tam rośnie pewne ziółko, którego nasionka zbierane bywają zrana, przed wschodem słońca i używane za pokarm; nasiona te także nazywają manną.

Mamy więc znowu jedną próbkę głębokości i siły krytyki naukowej w rzeczach zblizka lub zdaleka dotykających wiary. Nie o to mi jednakże chodziło właściwie; zważywszy bowiem wszystkie dane historyczne i niezawodne, przyjsz trzeba do przekonania, że bez cudownego pokarmu, jakkolwiek go zresztą nazwiemy, niema sposobu wytłumaczyć — dostania się żydów do ziemi obiecanej.

Zważmy tylko. W rok po wyjściu z Egiptu Mojżesz porachował „od 20 lat i wyżej, wszystkich mocnych w Izraelu“ mogących wychodzić na wojnę; okazało się, że było takich 603,550; dodawszy do tego pokolenie Lewi, którego nie liczono, dzieci, młodzieńców do lat 20, starców i kobiety, możemy śmiało przypuścić, że najmniej dwa miliony żydów było na puszczy. Wychodząc z Egiptu, zapewne zapatrzili się oni w żywność na czas jakiś; Mojżesz nawet wyraźnie mówi, że żydzi zabrali z sobą stada owiec i bydła, jednak już w miesiąc po wyjściu, gdy leżeli na puszczy Sin, głód im groził i „szemrało wszystko zgromadzenie synów izraelowych przeciw Mojżeszowi i Aaronowi na puszczy i mówili synowie Izraelscy do nich: obyśmy byli pomarli od ręki Pańskiej w ziemi egipskiej, gdyśmy siedzieli nad garnicy mięsa i jedliśmy chleb w sytości; czemuście nas wywiedli na tę puszcze, abyście wszystko mnóstwo głodem pomorzyli“. (7)

Widocznie bytło pociągowe oszczędzono, a owce zjedzone zostały i tylko przepiórki spadły na obóz uratowały na ten raz zgłodniałych Izraelitów. Zważmy dalej, że cały półwysep jak teraz jest, tak i dawniej był pustynią; jedyna miejscowość, gdzie trzody mogły znaleźć więcej pokarmu a ludzie drzew i wody, to właśnie terażniejsza oaza Firan; oprócz niej znajduje się zaledwo kilka mniejszych, jak Ain-Musa, Rarandel, Wadi-Uset — zresztą wszędzie piasek i opoka; o rolnictwie zatem, ogrodnictwie, pasterstwie w rozmiarach potrzebnym dla wykarmania dwumilionowego tłumu mowy być nawet nie mogło. Floty dowożącej żywność żydzi nie mieli, mieszkańcy bliżsi i dalsi nie tylko nie myśleli o dostawie żywności, ale ustawicznymi napadami trapiłi Izraelitów. Z rybołówstwa także żyć oni nie mogli, bo nie tylko ryb ale nawet rzeki na Synaju niema, lasów i zwierzyny niema także, — więc jak żyli i czem karmili się żydzi przez lat 40 pobytu swego na puszczy? Faktem jest, że przez taki przeciąg czasu podróżowali po Synajskim półwyspie, faktem jest, że żadnego środka wy-

(7) Exod. XVI. 2 3

Czarny Prokop.

POWIEŚĆ USNUTA NA TLE ŻYCIA OPARYSKÓW KARPACKICH

przez
Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

Był to okazały brunet, bez brody, z węsami zuchwale w górę podkręconymi, cały czarno ubrany, przy palaszu i przy ostrogach.

Na jego widok kobieta więcej może przestraszona niż zdziwiona, nieco w tył się cofnęła, ale w tejże chwili jej oczy rozjaśniły się najżywszą radością i ona z głośnym okrzykiem: „Prokop! Prokop!“ rzuciła się ku wędzającemu.

— Poznałaś mnie Oleno! poznałaś? pytał w pół ją objawsz, tak gorący na jej ustach kładąc pocałunek, że jego żar całą izbę ożywił i rozweselił. Poznałaś mnie, Oleno? znów pytał, w oczy jej patrząc.

— Ach! czyżbym ja mego Prokopa mogła nie poznać? — szepnęła napół omdłona. Ale tak długo kazałaś na siebie czekać...

— Los mną kierował, los! — odrzekł z odcieniem goryczy w głosie i szedł za nią.

Prowadziła go do kolebki.

— Prokopiel to twój syn!

Stanęli oboje razem; on pochylił się nad kolebką, ona głowę do jego ramienia przytuliła. Malec zbudził się i na stojącego mężczyznę oczęta wytrzeszczył. Zdawało się że coś rozumiał.

Prokop od dziecka wzroku nie odrywał. Stał, patrzył, całą duszą w nim zatopiony. Z początku na jego twarzy malowało się jakby zdziwienie, wszakże powoli ustąpiło ono miejsca cichej radości, która w końcu zmieniła się w rozrzewnienie. Ostre rysy łagodniały, robiły się jaśniejsze, powieki nabrzmiwały, jakby z pod nich miały lzy wytrysnąć.

— Dziecię moje! — szepnęła i ramiona ku niemu wyciągnęła, żeby je wzięść na ręce.

Matkę to przestraszyło.

— Poczekaj ja ci go sama podam! — zawołała. — Ty z dziećmi nie umiesz się jeszcze obchodzić.

To rzekłszy wzięła malca, pocałowała raz i drugi i potem ojcu go podała mówiąc:

— Ale uważaj, żebyś mi go nie upuścił!

Onby dziecko upuścił! Jakież wyobrażenie miała o jego sercu ojcowskiem! Prokop wziął syna, a ucałowałszy go ostrożnie, gdyż bał się żeby dziecka przypadkiem nie ukłół ostremi węsami, zaczął je łagodnie na rękach kołysać, przytem uśmiechał się do niego i półgłosem coś mu nucił. Dziecko patrzyło nań z całym zaufaniem i nawet za-

karmienia tych tłumów nie było (6), faktem jest także, że żydzi tam z głodu nie wymarli, więc jeżeli nie byli cudownie karmieni przez Boga, to czem żyli? Byłoby rzeczą nadzwyczaj ciekawą wyjaśnienie naukowe i krytyczne tego pytania. Uczni krytycy (jak Ebers) bardzo poetycznie opisują gaje tamarysków, kształty i wonie, kolor ich gumy, jej smak i t. p., o wyjaśnieniu zaś tego pytania, przypadkiem zapewne, zapomnieli — a szkoda!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez
Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przetłumaczenie z francuskiego)

(Dalszy ciąg.)

Chcąc sobie wytłumaczyć ten fakt napozór niezrozumiały, przypatrzmy się naszym dziennikarzom. Jedni z nich są to ludzie stronnictwa, ale porwani gorącymi a częstokroć szlachetnymi namiętnościami prąd których unosi ich ponad nieczemność pisarzy sprzedających; tych ludzi żałujemy i nie pogardzamy nimi; wielu z pomiędzy nich zdobyło sobie nasz szacunek, i mamy nadzieję, że ich uprzedzenia rozplyną się kiedyś w fali światła. Inni, baczniejsi a zwłaszcza oświeceni, są ludźmi sumiennymi i pełnymi poświęcenia; inni zato należą do zastępu ludzi złych, zepsutych, są stworzeni do uwielbienia i na służbę złego: piękności religii Chrystusa są dla nich wstrętnymi. Inni wreszcie, nieczemni i podli poprostu, pod naciskiem potrzeby lub zmysłów stali się parobkami pióra. I któż nie widział, nie raz i nie dziesięć, jak ów zrana żołnierz dynastji upadłej, protekcyjoniasta zdeklarowany, waleczny paladyn jakiejś idei, wieczorem jest człowiekiem oddanym nowemu rządowi, wymownym obrońcą wolnej zamiany, protektorem, paladynem jakiejś idei, jakiegoś interesu wprost przeciwnego temu, za który oświecie atrament swój przelewał? Bo w państwie prasy, prosty pisarek, którego trudno rozróżnić od człowieka z poważnymi przekonaniem, zbyt często bywa, niestety, powolnym i pokornym sługą pana, który z wojskową surowością rozkazuje mu co ma robić. Nieszczęśliwy ma do wyboru: być posłusznym, albo z głodu umrzeć.

Ale cóż to za wszechwładny a niewidzialny despota panuje w tych górnych sferach dziennikarstwa? Kto daje mu natchnienie, kto jest jego tajemniczym motorem, duszą, bogiem? Zaprawdę zuchwałym byłby człowiek roboczy, który pot swojej werwy sprzedaje temu panu, gdyby się

(6) Pustynia ta dawniej i teraz żywi tylko bardzo nieliczne pokolenia arabskie.

czynano się uśmiechać. Ojciec nad wyraz ten uszczęśliwiony, nie słyszał że żona do niego mówiła, tylko wciąż chodził, syna kołysał i coś mu nucił.

Trwało to tak długo, póki dziecko nie usnęło ma narekach. Teraz wzięła je matka od niego i ostrożnie do kołębki złożyła.

Małżonkowie długo się nie widzieli, prawie całe dwa miesiące, więc też niemało mieli sobie do powiedzenia. Najpierw Prokop się wytłumaczył, czemu tak długo nie był u żony. W kilka dni po umieszczeniu Ołeny w tem tu ustroniu, żołnierze zaczęli go z wszystkich stron opasywać, musiał tedy uciekać aż pod Debreczyn, gdzie hulał blisko dwa miesiące. Teraz wrócił w góry Maramarowskie i ma nadzieję że jakiś czas będzie tu się mógł utrzymać.

Słowem barwnem, acz treściwie, opowiedział ile w tym czasie przeżył i doświadczył, na jakie niebezpieczeństwa był narażony, jak wygląda sławny Roza Szandor, bo i z nim się spotkał, jak mu tęskno było za żoną i dzieckiem, w końcu rozpiął ubranie na piersiach, zdjął z siebie ogromny pas dukatami nabity i wysypał je żonie na kolana, a była ich tam najmniej kwarta.

— Schowaj razem z innymi — rzekł — bo one mi tylko kłopot sprawiają.

Teraz ona zapytała:

— Jak długo u mnie zostaniesz?

osmielił kiedykolwiek spojrzeć mu oko w oko albo wybaćkać litery składające jego nazwisko. Jaktó. — kasyer dziennika płaci mu punktualnie po tyle a tyle za łokieć jego prozy, a jemu się jeszcze czegoś zachciewa? Niech pisze, niech smaruje lub macha piórem, ale niech milczy, jeżeli chce pobierać swoją zapłatę!

Właściciel, pan dziennika, tej maszyny do poruszania opinią publiczną, ten tajny spekulant, który najczęściej, w większej części państw europejskich zachodnich pochodzi z rasy żydowskiej albo jest żydowskim sługą, częstokroć w życiu swoim ani jednego nie skleił peryodu. Ale jedną z jego zalet jest to, że ma rękę pewną w wyborze swoich podwładnych, swoich przedsiębiorców literackich, umiających zaopatrywać się w tych artystów stylowych, których liczba rośnie z każdym dniem wpośród klas mniej zamoznych. Najemnicy ci, biegli w sztuce budowania frazesów a nieprzyciele wszelkiej zasady stałej, robią ze swego talentu rzemiosło, nie znające bezrobocia, i bez ceremonii cisną się do ręki, która im raczy płacić honoraria.

Takimi są, w większej części Europy, ludzie grubo i lichu płatni, rojący się na rynkach, na których werbuje ich — prasa; są to usłudni rzemieślnicy, cisnący się tłumnie, ofiarujący swoje usługi i stający się, bez zmruczenia oka, na rozkaz naczelnika warsztatu, który ich najął, ochoczymi burzycielami porządku społecznego w krajach chrześcijańskich. Otóż ci lokaje od pióra, że nie użyjemy tu dosadniejszej nazwy, której użył Lamartine, są po większej części, a prawie zawsze mimowiednie, wykonawcami planów żyda, który płaci punktualnie co obiecał i zręcznie unie ukrywać rękę, która kreśli projekty i jurgielt uiszczą.

Staraliśmy się nie powiedzieć ani słowa więcej nad to co konieczne było potrzebne, o tym widzialnym i niewidzialnym personelu tych organów opinii publicznej. Wiemy przecie wszyscy, że każde pismo peryodyczne, każdy dziennik jest własnością, która zmienia pana, ilekroć śmierć lub inne okoliczności tego wymagają. Wiemy że wtedy sprzedaje się przez licytację i że nabywca może wyrzucić z niego lokatora, to jest ducha który w nim mieszka, a w jego miejsce zainstalować swojego. Dzięki więc nadmiarowi swego złota, żyd, bądź to otwarcie, bądź pod pożyczonem nazwiskiem, jest nabywcą tej ruchomości, która siania się i przewraca ciągle na swoim gruncie.

Dodajmy do tych wiadomości ogólnych uwagę, że wpływ idei społecznych rozciąga się, dziś zwłaszcza, daleko po za granice, które im zwykle zaznaczają. W tysiącnych okolicznościach rządzą one polityką narodów, a od kierunku tej polityki zależą ruch lub drzemka przedsięwzięć handlowych i przemysłowych. Dzienniki, skuteczniej niż wszystkie inne czynniki, dają popęd tym ideom kierującym, streszczają je w razie potrzeby, urabiają, i tworzą opinię stosownie do życzenia swojego pana; one to, częściej jeszcze, oszukują rządzących i rządzonych, pozując na przedstawicieli tej opinii, której miejsce przywłaszczają

— Jeszcze pół godziny.

— Pół godziny? Gdzież się wybierasz, Prokopie?

— Muszę wracać do moich... oni stoją ztąd o milę.

— Skoro tak, więc i ja z tobą pójdę!

— Ty?... A dziecko?

— Wezmę je w chustkę, na plecy! Teraz, dzięki Bogu, ciepło.

Prokop spojrział na nią wzrokiem zdziwionym.

— Kobieto, co ty mówisz? — zapytał. A gdzieżbyś ty z dzieckiem podolała tym trudom i niebezpieczeństwom, wśród jakich życie nasze wlecjemy. Przypomnij sobie, Ołeno, jak ci było samej.

— Siły mi wystarczą — przerwała — zresztą, ja się tego trzymam coś mówię. Gdy dziecię szczęśliwie na świat przyjdzie, powiedziałaś mi na odchodnym, zabiorę was z sobą. Przrzekłaś, dotrzymaj więc słowa. Jam mocna, dziecko zdrowe, bez ciebie, Prokopie, żyć nie mogę.. Ja cię nie opuszczę!

Ton jej mowy tak był energiczny, że Prokop zdrzął. Ona gotowa doprawdy na swoim postawić, a wtedy co będzie?

— Słuchaj, Ołeno, nad tą rzeczą trzeba nam się dobrze zastanowić — rzekł spokojnie. — Nasze własne życie, jeżeli nam się tak podoba, wolno nam narażać, ale życie dziecka do nas nie należy... Tobie się zdaje, że największe

sobie zuchwale. Ten fakt nieszczęsny aż nadto nam wskazuje, jak niezbędnymi narzędziami dla interesów i machinacji żyda stały się te dzienniki; tego żyda, króla wszystkich handlarzy na świecie i najbardziej machiawelistycznego polityka w interesach swego handlu i swej wiary.

Pełni ufności w domyślność naszych czytelników, zaznaczamy rzeczy tylko końcem pióra, i twierdzimy, bez obawy obrażenia znacznej liczby pisarzy wiernych prawom honoru, że prasa z natury samej swego układu i zwyczajów które się w niej zakorzeniły, jest z gruntu sprzedajną. Jako taka, należy ona do tego, kto daje więcej, a tym kto daje więcej, jeżeli chce, jest żyd; i nie skończymy tego rozdziału dopóki się nie otworzą usta samego Izraela, nie potwierdzą słów naszych nieodwołalnie i nie usprawiedliwią wniosków które zrazu może wydawały się zanadto śmiałymi.

Ale zanim do tego dojdziemy, musimy się przekonać, czy prasa, ta chępliwa forma opinii publicznej, która się głosi królową świata, ma rzeczywiście jaką wartość, i czy rzekoma potęga tego lewaru, którym kieruje ręka żydowska, nie jest potęgą przecenioną.

— W istocie, to ona niewiele warta — mówią jedni — mniej niż nic, gdyż dwa jej bieguny przeciwne równoważą się ze sobą.

— Ale, do czegoż to podobne! — wołają inni; — właśnie przeciwnie: niema nic nad nią! Ona jest siłą sił i największą potęgą nie zdołałaby się ostać wobec niej.

Czy którekolwiek z tych twierdzeń można przyjąć bez zastrzeżeń?

Jako odpowiedź podamy przykład, wykazujący jaką wartość rząd utworzony przez dziennikarzy, umiejący trafnie oceniać usługi oddawane przez prasę i pan znacznej liczby dzienników, przywiązywał do najcelniejszej z tych publikacyj. Ale czy dziennik ten był sprzedajny? Czy gotów był pierwszemu lepszemu, za pewną oznaczoną sumę, udzielić swego poparcia? Czy sprzedawał nieznanym swoją miłość? Czy też, nie będąc tak dalece podłym, należał do tych, które rządy wynagradzają subwenacyami i łaskami, za trudy jakie ponoszą służąc ich sprawie i za straty, których nieuniknionem źródłem stają się ich sympatyje dla władzy? Tak twierdzi p. Toussenel, wymieniając ten straszny dziennik: *Debats*. Czy nie są przesadne i niesprawiedliwe jego wyrazy, za które odpowiedzialność śmiało wziął na siebie? Zanadto mało znamy fakta, któremi napelnił karty swojej publikacji, żebyśmy śmieli nasze zdanie umieszczać obok jego twierdzeń; zaznaczamy tylko, że wszystko co on mówi, — a powtarzamy tylko bardzo małą częśćkę tego, — nie przekracza roku wydania jego książki (Paryż 1847).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

trudy pokonałabyś z uśmiechem, tymczasem muszę ci otwarcie wyznać, że w porównaniu z tem co się teraz dzieje, początek naszej hulanki był istną zabawką. Ledwie się gdzie rozłożymy, już nas ścigają. Słyszałem, że pandury chcą nawet psy wkładać żeby nas tropiły. Kilku ludzi straciłem od kul, dwóch mi złapali i powiesili, sam Arwan, acz taki zuchwały, jest w strachu, bo zdaje się że i jego mają już na oku. Coraz rzadziej wybiera się na zwiady i po większej części nas się trzyma. Wśród takich warunków, Ołeno, pobyt twój między nami powiększyłby tylko niebezpieczeństwo.

— Więc ja tu mam wieki siedzieć, sama, bez ciebie, i wciąż drzeć na myśl, że ty giniesz zdala odemnie? — namiętnie mu przerwała.

— Powoli, Ołeno, powoli, na wszystko znajdzie się rada. O ile mi się zdaje, najmniej miesiąc, może nawet dłużej, będę mógł trzymać się w tych tu górach i przez ten czas co kilka dni będę was odwiedzał. Gdy dłuższy pobyt w tych stronach okaże się już niemożliwym, zabiorę was i pociągniemy do Siedmiogrodu. Tam kraj dla nas jeszcze dogodniejszy niż Węgry, bo bliskość granicy multañskiej w razie naglącej potrzeby, ułatwia ucieczkę. Taki jest mój plan, Ołeno, a lepszego, choćbyśmy chcieli, nie potrafimy wymyśleć.

Ołena zaczęła cicho płakać.

Z KRONIKI NAUKOWEJ.

Wyścig pieszy. — Radość jarosów. — Pokarmy. — Pokarm najlepszy i zarazem najniebezpieczniejszy. — Kola. — Narkotyki. — Żywność roślin. — Duch i materya. — Z historii bogactw. — Gołębie pocztowe.

Jarosze, czyli wegeteranie, zwolennicy zasady higienicznej, iż ludzie tylko potrawami roślinnymi powinni się żywić, ponieważ spożywanie mięsa wpływa źle i na fizyczny i na duchowy stan człowieczego ustroju, święcili niedawno tryumf olbrzymi. Oto zwycięzcami w wyścigu pieszym, jaki odbył się pomiędzy Wiedniem i Berlinem, zostali dwaj jarosze. Oczywiście, przeciwnicy jadania mięsa twierdzą, że zwycięstwo owo najlepiej wykazało zasadność ich poglądów teoretycznych, oraz praktycznego wprowadzenia tych ostatnich w życie; pogarda dla mięsa, pogarda dla trunków, pogarda dla nikotyny pod jakąkolwiek postacią mają wlewać w jarosów olbrzymią siłę i wytrzymałość stalową. Istotnie, wyrzucenie się trunków oraz palenia, dwóch środków ciągłego zatrucia się, musi wywierać na organizm wpływ dobroczynny; czy tak samo ma się z mięsem, zdania są podzielone; olbrzymia, przygniatająca większość stoi jeszcze wcale nie po stronie jarosów.

Organizm ludzki zużywa się ustawicznie, potrzebuje tedy codziennie pewnej ilości pokarmów, które mogłyby następnie przerobić na odpowiednie materyały, zastępujące zużytą krew, komórki ciała i t. d. Otóż wartość spożywcza materyału odżywczego, czyli pokarmów, mierzy się tem o ile ten ostatni swym składem chemicznym mniej lub więcej zbliża się do składu naszej krwi. Przeciwnicy wegetaryanizmu dowodzą właśnie, że pokarmy roślinne, zawierając w sobie mniej części pożywnych, zmuszają jarosów do spożywania wszystkiego w wielkich ilościach, co obciąża żołądek, psuje funkcje trawienia i sprowadza śmierć przedwczesną. Jarosze znowu bronią się przeciwko temu zarzutowi komentarzem, iż krytycy jarstwa, nie będąc do bezmięsnego pożywienia przyzwyczajeni, zbyt dotkliwie na sobie samych skutki tegoż odczuwają; powtóre, nie każdy kucharz i nie każda kucharka potrafi tak przyrządzać rośliny strączkowe, jarzyny, owoce oraz dania mączne, by je istotnie łatwo mógł przetrawić żołądek, przywykły do mięsa i przypraw korzennych. Spór pozostanie i nadal nierozstrzygniętym; człowiek atoli powinien wybierać takie potrawy, w których jest najwięcej wody, białka, tłuszczu, soli i włókniaka, potrzebnych do wyrobienia świeżej krwi. Takimi potrawami są: ser chudy (najpożywniejszy pokarm, jaki istnieje), szynka, soczewica, fasola, groch, mięso chude, wątróbka cielęca, mięso tłuste, ryby, jaja, chleb, ryż, groszek zielony, mleko. Przy wymienianiu trzymaliśmy się stopniowego porządku pożywności pokarmów.

Jak czytelnicy widzą, mleko stoi na samym końcu. Istotnie, pod względem pożywności, musi ono ustąpić miejsca serom, szynce, soczewicy, mięsu i t. d., posiada przecież

— Boże! Boże! kiedy to się skończy? Czy wiecznie będziemy żyli jak wilki? My polujemy na jednych, drudzy na nas... Strasznie pomyśleć!... Przedtem zdawało mi się że tak będzie najlepiej, dziś jednak czuję, że wolałabym żyć tylko jeden rok, ale spokojnie, uczciwie, jak Pan Bóg przykazał, niż sto lat w tem udręczeniu! Dziś mamy dziecię...

Prokopowi czoło się zachmurzyło.

— Daj pokój narzekaniu! — szorstko jej przerwał. — Nie jam sprawcą mego losu, ale świat... Stało się... i przeznaczenia naszego nie odwrócim. Nie sądź, bym i ja nie tęsknił do innego życia, ale na co ludzić się napróżno? Musiało być jak jest, a kto raz wstąpił na tę drogę co ja, temu już nie patrzeć za siebie!...

— I jam dawniej tak samo myślała — Ołena szepnęła — ale odkąd dziecię nam się urodziło...

— Ołeno! daj pokój! — mąż przerwał jej gwałtownie. — Powiedz mi raczej, gdzie Franek?

— Poszedł po mąkę i mięso, bo u mojej gospodyni nie mogę nic dostać.

— Dobry chłopiec?

— Jest mi oddany jak brat.

— Masz wygody? Nikt cię nie nachodzi?

— Na niczem mi nie zbywa, a odkąd tu jestem żywego ducha nie widziałam.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

nad niemi tę przewagę, że jest łatwo strawnem, najstrawniejszem nawet pożywieniem na świecie.

Nim atoli powiemy o niem słów kilka i uzasadnimy, dlaczego nazwaliśmy je pokarmem najlepszym oraz najbezpieczniejszym zarazem, pozwolimy sobie przytoczyć kilka mało znanych a wiarogodnych szczegółów o głośnych na świecie żarłokach. Rzymianin Claudius Albinus spożywał na jedno posiedzenie, jak to mówią, 500 fig, 100 brzoskwiń, 10 melonów, 20 funtów winogron i 100 bekasów; cesarz niemiecki Maksymilian spożywał przez dzień do 40 funtów mięsa, z którymi wypijał wiadro mocnego, hiszpańskiego wina i był najzupełniej trzeźwym. W Passau (Niemcy) żył około 1770 r. niejaki Volnickier, który obiadował zazwyczaj przez pięć godzin, a zjadał dziennie 2 cielęta, do każdego zaś cielęcia wypijał po 20 kwart wina i bynajmniej się nie upijał. Cieszył się przytem jak najlepszym zdrowiem, nie cierpiał na niestrawność, a co najdziwniejsza, nie był zbyt otyłym. Współczesny jemu, ogrodnik Hakle doznawał ciągle tak chorobliwie nadmiernego apetytu, że w końcu musiał łykać kamienie. Hrabia Dierzheim, pod koniec wieku XVIII, zjadał codziennie obiad dla czterech wystarczających osób, i często jeszcze po takim obiedzie, zaraz, nie wstając od stołu, odbywał „poprawiny“, które nakarmiłyby także ze dwie osoby. Wszystkie to jednak są już objawy chorobliwe; człowiek przeciętny trzy razy na dzień tylko jeść powinien, i to za każdym razem jedynie tyle by się nasycić, ale nigdy tyle by się objeść i doznawać uczucia ociążałości.

Powróćmy teraz do mleka.

Miano pokarmu najlepszego pozyskało ono dlatego, że zawiera właśnie wszystkie składniki, potrzebne do odżywiania ustroju fizycznego, i to zawiera je w postaci łatwej do strawienia. A więc posiada ono kaseinę, zawierającą ciała białkowe, materiał do budowania komórek ciała; tłuszcz i cukier, dostarczające organizmowi siły; wodę, bez której ciało ludzkie nie mogłoby istnieć ani chwili jednej; wreszcie pewną ilość składników nieorganicznych, jak sól, oraz połączenia żelaza i wapnia, potrzebne do budowy kości. Ser i masło, robione z mleka, są tylko dalszym dowodem jego olbrzymiego znaczenia. Równocześnie atoli, wymieniając te zalety mleka, trzeba pamiętać o przysłowiu: „gdzie dużo światła tam i dużo cienia“. Mleko bowiem należy także i do najmniejbezpieczniejszych pokarmów, używanych przez człowieka.

Co prawda, mleko wydojone z zwierzęcia zdrowego do zupełnie czystego naczynia, nie kryje w sobie żadnych niebezpieczeństw. Ale w wypadku przeciwnym zmienia się ono w truciznę najstraszliwszą. Zwłaszcza mleko, wydojone z krowy zarażonej tuberkułami, staje się rozsądnikiem suchot. Prócz tego mleko, zanieczyszczone bakteriami wszelkiego rodzaju, przyczynia się niestłuchanie do rozsiewania chorób zaraźliwych. Szkarlatyna, cholera, przedewszystkiem zaś tyfus, przechodzą do organizmów ludzkich bardzo często za pośrednictwem mleka.

Jaskrawo ów objaw ilustruje zdarzenie następujące:

Strasburg posiada dwa więzienia, położone na dwóch przeciwległych krańcach miasta. Na wiosnę 1890 r., w obu zakładach pojawił się nagle tyfus; zapadali przeciw na ową chorobę tylko tacy więźniowie, którzy w nagrodę za dobre sprawowanie się mieli prawo sprowadzania wiktuałów rozmaitych z pewnej, przez oba zarządy więzienne wskazanej restauracji. Między innymi, sprowadzali oni mleko w flaszkach hermetycznie zakorkowanych. Lekarz więzienny zwrócił uwagę na owo mleko i dowiedział się, że restauracja kupuje je od handlarza, który znowu bierze je w pewnej wsi, niedaleko miasta położonej. Otóż w owej wsi podmiejskiej srożył się tyfus. Zarządy więzienne zakazały tedy kupowania owego mleka i tyfus zaraz ustał.

Takie wypadki należą do częstych. Zarazki padające na ręce dojącej dziewczki, w powietrzu zrywane wiatrem z ścian i sufitu, nie czysto utrzymanych, mogą nader łatwo zatruć mleko przeznaczone do picia.

Na szczęście, nauka rozpoznawszy niebezpieczeństwo, umiała również obmyśleć i pomoc, to jest środki zapobiegawcze. Przedewszystkiem ważną rolę odgrywa tutaj dozór krów ze strony weterynarzy. Czystość obór oraz dziewczek dojących jest drugim, niezbędnym warunkiem, mającym zachować mleko w stanie do spożycia nieodzownym. Po trzecie, ponieważ silniejsza temperatura niszczy wszelkie zarazki, przeto niezbędną jest rzeczą mleko przegotowywać albo sterylizować.

Mleko sterylizowane, hermetycznie przechowane w czystej flaszce, jest wyborym i zdrowym pokarmem. Dlatego

też zakłady sterylizujące mleko mają przed sobą coraz większą przyszłość.

H.

(Dokończenie nastąpi.)

MONOLOGI.

III.

Pan Izydor Kopfkrank w Otwocku.

(Gruby, przysadzisty, w nankinowym garniturze i kapeluszu słomianym z dużymi rondami. W rękę trzyma siatkę na motyle. Mina wesoła uśmiechnięta, zadowolona z siebie.)

Aj, aj, aj! Co za powietrze!
Jaki luft mi tutaj mamy!
Z te sosnowe, suche lasy
Wcząga w piersi sze balsamy...
Same „szypry“ i „milflery“
Wcząga sze z wieczorną parą,
Tak zupełnie, jakby człowiek
Palił w salon swój cygaro.
Ten nasz Otwock bardzo ładny,
Gwiazdy błyszczą, słońce szwieci,
Tu jest dobrze, bardzo dobrze
I dla starsze, i dla dzieci...
Towarzystwo bardzo ładne,
Jak ze swego patrzą ganka,
To przigładam sze, jak chodzą
Sama nasza echt szmietanka...
Niema żadnych brudnych żydów,
Chałatowej tej chołoty,
Tylko same rystokracje
I rodowe echt klejnoty:

(z dumą)

Józó Brylant z swoje żone,
Michasz Koral z małym synem,
Ignasz Perła z szostre Sare
I ze szwagrem swym Rubinem...
W tamte wille, co na lewo,
Gdzie prowadzi taka ścieżka,
To znów z całe swe familie
Bankier Jojna Turkus mieszka.
A tam dalej, w tamte wille,
Co jej widacz po za skretem,
Gabrysz Opal sobie szedzy
Z teszczem swoim Dyjamentem!
W ten ceglany domek nowy,
Z takim z blachy dachem czystem,
To mieszkają dwa wspólniki:
Adasz Topaz z Ametystem.
Sama szlachta! Nie chołote
Chałatowe jakieś żadne —
Nie! W otwocku naszym mieszka
Towarzystwo bardzo ładne!

(po chwili)

Tu jest różnych przyjemnoszczów,
Tu sze można bawiec dzielnie,
Mi tu mamy i werendę
I chuśtawkie i kręgielnie...

(ze śmiechem)

Ten mój mały głupi Leosz,
To jest, mówię, bardzo głupi,
Un gdzie ino nos swój wsadzy,
To sze zara na nim skrupi.
Już ja jemu wczoraj wieczór
Dobrze obie uszy natarł —
Ten smyk upadł se z huśtawkę,
Nu, i zaraz dostał.. katar!
Jak ja jemu chciałem walicz,
To un woła: — Czekaj tate!
Ja chce dostacz — co to szkodzy?
Ale daj mi to... na ratel!

(śmiejąc się do rozpuku)

To ja tak sze rozeszmiałem
Co aż we mnie dusza drżała,
I mój szwagier szmiał sze także,
Czoche Fogiel tyż sze szmiała;
A jak poszło po Otwocku,
Do Karczewa, jeszcze dalej —
To letniki, jak najęte,
Tak sze wszystkie bardzo szmiali...
Ny, co buło lepsze robicz

Z mojem szlicnem bubem małem,
To ja jemu jeden piernik,
Dwa pierniki... obiecałem,
To un rzekł znów: — Ny, daj piernik!
Co to tobie, tate, szkodzi?
To ja tobie jeszcze powiem
Z kim tu mame często chodzi...
Ale ja mu nie słuchałem —
Ja nie lubie babskie sprawy,
Chodzi sobie? — niech se chodzi...
Ja nie jestem tam czekawy!

(po chwili roztargnienia)

Ale tutaj jest i przykroszcz, —
Mimo luft ten i powaby,
Tutaj kilka psy jest wszczekle,
Ale gorsze jeszcze... zaby!
Ajwaj! Co ja raz tu miałem!
Co ja miałem — niech Bóg bronil
Idę sobie raz i patrzę,
A tu wielgi pies mnie goni...
Co un chezał odemnie — nie wiem,
Może chezał sze przy mnie wszczekać,
Może kąsić — to ja zaraz
Chezałem leceć i uczeakać —
Jak zaczęłem ja uczeakać,
To un za mną... czągle szczeka,
A tam drugi, trzeci, czwarty,
Odzywają sze zdaleka...
Miszle sobie: nie ukąsi!
Bo sze jeszcze więcej zleci
I po jeden będą kąsicz, —
Potem drugi, potem trzeci,
To mnie całkiem jeszcze zjedzą...
On sze czągle na mnie rzucił,
Gonił mnie tak ze sześć wiorstów,
A już potem — to sze wróczył!

(o d d y c h a j a c)

To stanąłem. Wielgie dreszcze
Zara czułem w czele całem —
To oparłem sze o drzewo
Stałem sobie... i zemdlałem!
Nie wiem wiele ja leżałem
Pod te drzewo, zara z boku,
Ale jakim sze przebudził,
To już buło tak o zmroku...
Chezałem isć już... rz tu patrzę...
Ajwaj, mijer... kole drzewa,
Szedzy sobie straszne zabe,
Szedzy sobie i poziewa!...
Co ja chezałem ruszycz sobie
To ropucha owa stara
Mi nie daje... Nu, nie daje,
Ino do mnie skacze zara...
Ja jej mówię: A kyś!... pódzesz!...
Una ino patrzy na mnie,
I nie mogę głową kręcić,
Tu nie mogę, ani tam nie!...

(z r o z p a c z ą)

To ja stałem tak noc całą,
Aż już całkiem sze rozwidni —
To ja po tej strasznej nocy
Wielgie słaboszcz miałem trzy dni!
Ale ja jej odpłacałem...
Kosztowało mnie trzy ruble,
Co stróżowi dałem trinkgeld —
To mi zabe przyniósł w kubie!...
Ale żeby z insze nasze
Już nie miała te zabawke,
To ją przy mnie, w moje oczy,
Stróż utopił tam — w sadzawke!...

(po chwili)

Nu, ja państwa tutaj gadam
O Otwocku z wielgie rezon,
A... powietrze na mnie czeka —
Zapłaciłem wszak za sezon!...

Nie-judofil.

NA POSTERUNKU.

„Wymyślanie“ czy tylko p r a w d a? — Tak się przyjęło. — Przyzwoitość obłudna. — Kto ją zrodził i komu z nią było najwygodniej. — Niewdzię-

czność hebrajczyków i nowy jej dowód w organie p. Peltyna. — Jego szyderstwo z przedstawicieli rodów arystokratycznych. — Z jakiego źródła płyną pensje i tantiemy pewnej sfery synekurzystów. — Czy się to opłacało? — I pan Wiślicki doświadcza na sobie niewdzięczności Judy. — Żal do „Roli“ z powodu anonsów. — Dlaczego niema ich p. Wiślicki i czyby nie wypadało mu zabrać się do popierania przedsięwzięcia chrześcijańskich? Doświadczenie i wprawa p. Wiślickiego w wykonywaniu coraz nowych zwrotów. — A możeby spróbować tak zwanego „antysemityzmu“?

— A toście panowie nawymyślali Towarzystwu X!
Ale to nic nie szkodzi, owszem to dobrze, to nawet bardzo dobrze; należało im się to oddawna...

— Ależ, kochany pan się myli... Myśmy bowiem Towarzystwu X. wcale nie wymyślali i nie mieliśmy nawet intencji podobnej.

— Jakto? — a z powodu owej hecy niby dobroczynnej, w gruncie zaś demoralizującej — nie powiedzieliście im słów prawdy? Przecież sam to czytałem...

— A, to znowu co innego. Słowa prawdy kochany pan czytał, ale wymyślania — nie...

— No, tak... ale to się tak zwykło mówić. Zresztą wybaczcie, obrazić przecież was nie chciałem, zwłaszcza że od pierwszych chwil istnienia „Roli“ jestem stałym jej zwolennikiem i wyznawcą jej zasad.

I rzeczywiście, przyjaciel nasz, ów zarzut „wymyślania“ instytucji czy jej zarządowi uczynił nam w najlepszej wierze i w najlepszej myśli; powiedział tak, bo się tak zwykło mówić, tak się już przyjęło.

Tak się to już przyjęło, że mówienie szczerzej, jasnej i wyraźnej prawdy, zowie się zwyczajnie wymyślaniem, że gdy organ publiczny, który jest przede wszystkim od tego, nazwie czyn zły albo niemądry po imieniu i wskaże go palcem, rozumieć się to będzie że komuś „nawymyślał“. I choćby mówiąc o czynie tym nie użył ani jednego ostrzejszego wyrazu — nie znaczy to nic: powiedział prawdę, nazwał głupotę głupotą, niegodziwość niegodziwością, a więc nawymyślał.

Tak się to już przyjęło — ale zkąd to poszło? Zkąd się wziął ten fakt, powszechnego nieledwie nierozróżniania tego, co jest jedynie odsłanianiem prawdy, od tego co raczej bywa wprost jej szkodą, boć jeśli gdzie, to w wymyślaniu prawda i istotna treść rzeczy utonąć zwykłe muszą?

Jest to najpierw jeden więcej objaw tej epoki dziwnej, jaką obecnie przeżywamy — epoki powszechnego chaosu, nieporządku, pomieszania pojęć; powtóre jest to jedno z nieprawych ale najbardziej ufaworyzowanych dzieci końca wieku — dziecię któremu imię: obłuda; i potrzecie, jest to objaw tego wpływu cywilizacyjnego, jaki hebrajczyk wywiera na otoczenie chrześcijańskie.

Powstrzymaj — o „Izraelito!“ — wybuch swej złości, ironii czy zgrozy, albowiem to co mówię nie znaczy wcale, iżbym chciał gwałtem szukać żyda wszędzie i wszędzie go widzieć, nie znaczy to bynajmniej iżbym chciał „nawymyślać“ cnym „izraelitom“, ale że owszem chcę powiedzieć prawdę, tylko prawdę stwierdzoną życiem i faktami — nic więcej.

Ówóz jest to faktem, że z chwilą w której hebrajczyk wtargnął na niwę dziennikarską — czyli, jak mówi p. Loewenthal, „na arenę publiczną“ — nie poprzestał tu na samem wystawianiu cnót, zasług i przymiotów swoich — i na obrabianiu wogóle swoich jedynie interesów. Przeciwnie, poszedł dalej i, cywilizując nas stopniowo wdychu najnowszego postępu i liberalizmu, zrobił wszystko co można, a w każdym razie zrobił już bardzo dużo, aby nas nauczyć przyzwoitości. Tak, przyzwoitości i „ogłędnego“ wyrażania się o wszystkim, co nie pasuje zgoła z moralnością i etyką chrześcijańską, a co przystaje jak najlepiej do moralności Talmudu i etyki judaistycznej. Nie mówiło się więc naprzykład, że finansista X., Y., Z. dorobił się milionów na złodziejstwie, wyzysku i lichwie o najrozmaitszej formie i postaci, ale że „dokonał bardzo dużo szczęśliwych operacyj“. Nie mówiło się również że ten kupiec albo ten przemysłowiec wypłacający 20 za sto okradł wierzycieli, ale że „był zmuszonym ogłosić upadłość dla uregulowania swoich interesów“. Nie mówiło się wreszcie, że wszelki wyzysk jest podłością, ale że jest to tylko „umiejętność korzystania z niezaradności drugich“. Tak tylko dziennikarz, publicysta mógł się wyrażać, jeśli chciał zjednać sobie miano „poważnego“ i „nie razić nieprzyzwoitością w słowie drukowanym“.

A przyzwoitości tej, z którą mu było bardzo dobrze i wygodnie bardzo, — hebrajczyk uczył nas tak długo i z taką usilnością, aż naprawdę odwykliśmy od nazywania rzeczy i faktów mianem ich właściwym, czyli aż zabił w nas poczucie p r a w d y już do tego stopnia, że gdy pismo

wypowiada ją wyraźnie i otwarcie, ludziska stają zdumieni, otwierają buzie i jedni, gorsząc się, wołają: to nieprzyzwoite, podczas gdy drudzy, odczuwając prawdę instynktownie jeszcze, biją oklaski, nie tej prawdzie jednakże, jak o takiej, ale — wedle nich — „mymyślaniu“ śmialemu!...

Niech tam kto chce składa podziękę Izraelowi za to przyuczenie nas do... oględności i przyzwoitości — ja tego nie uczynię. Nie uczynię tembardziej, że Izrael o wdzięczności nie myśli pono nigdy, a nawet nie bywa on ani na jotę bardziej wdzięcznym dla tak zwanych „antysemitytów“, niż dla gotowych do poświęceń przyjaciół — judofilów.

I w tej chwili naprzykład przekonywa mnie o tem organ p. Peltyna. W N-rze 30-tym, „Izraelita“, mówiąc o świeżo wydanem prawie ograniczającym tranzakcyę, czyli właściwie (acz nie przyzwoicie), pewne szwindle giełdowe, następujące snuje sobie wywody: „Błędem jest — powiada — mniemanie, jakoby prawo to wyłącznie tylko żydów dotyczyć miało i ich zyskom jedynie przynosić uszczerbek.“ Wcale nie; — nie jest ono na rękę i tym arystokratycznym synekurzystom, co z łaski plutokracji semickiej żyją, bawią się, używają. „Proszę pomyśleć tylko — ciągnie dalej z miną drwiącą p. Peltyn — o tych wszystkich dygnitarzach rodu arystokratycznego, którzy w krajowych towarzystwach akcyjnych zajmują najrozmaitsze stanowiska: prezesów, członków rad zarządzających, członków komisji rewizyjnych i t. p.“ „Prawda, że panowie ci nie wszyscy bezpośrednio spekulacyom giełdowym się oddają, że niektórzy z nich spekulacyami temi nawet się brzydzą, — ale to pewna że pensye i tantiemy ich najczęściej z tego płyną źródła.“ Bagatela! No, i niechże mi teraz przedstawicie starych rodów arystokratycznych raczą wyznać otwarcie — wartoż było poświęcać się dla żyda? Wartoż było swoje herby i mitry oddawać tak ochotnie na usługi całej falangi finansistów starozakonnych? Wartoż było mitrami i herbami osłaniać ich szwindle i szachrajstwa? — wartoż było pomagać im firmami, imionami swemi do wyzysku spółecznosci „rdzennej“, aby w rezultacie usłyszeć szyderstwo takie krwawe i cynizmu pełne? Wprawdzie robiło się to wszystko nietyle może dla idei „jedności“ i „asymilacyi“, ile raczej dla zyskiwania dobrze płatnych synekur, ale, bądź co bądź, moralnie wcale się to chyba nie opłacało. Nawet więcej powiem. Gdyby ludzie tej sfery z jakiej sztydzi obecnie i drwi „Izraelita“, gdyby niektórzy zwłaszcza hrabiowie nasi i książęta, lub niektórzy szlachcice pozujący na hrabiów, zamiast osłaniać interesa żydowski na kolejach, w bankach, w towarzystwach ubezpieczeniowych i w przeróżnych jeszcze innych przedsiębiorstwach akcyjnych, chcieli byli raczej działalność swoją, swoje wpływy i wreszcie jakieś przecie środki pieniężne, oddać na usługi braci swojej najbliższej, hreczkosiejów zwyczajnych, — kto wie czy materyalnie nie byłiby wyszli nie gorzej, a moralnie nie stanęli o tysiąc procent wyżej? Usłyszeliby wówczas niezawodnie, nie szyderstwo ale wdzięczne: Bóg zapłać, a hebrajczyk nie miałby prawa ni zasady *urbi et orbi* wołać: słuchajcie-no wy panowie arystokraci, wy hrabiowie i książęta! — wy żyjecie z naszych grynderstw i z naszych operacyj; pensye i tantiemy jakie wam wypłacamy „płyną z tego źródła“ — i z chwilą w któreźródło to wyschnie dla nas, wyschnie dla was również. My nie będziemy mieli nic, ale i wy staniecie się — „kapcanami“...

Zaiste, niewdzięczności hebrajczyków doświadcza nawet wydawca „Przeglądu Tygodniowego“, p. Wiślicki. Mówię: n a w e t, i podkreślam ten wyraz, boć wiadomo jest przecie, że nikt jak ten praktyczny nawskroś przedsiębiorca na niwie dziennikarskiej, nie brał równie gorąco do serca interesów i dobra Izraela. Nie było takiej ohydy, popełnianej przez synów Judy, którejby p. Wiślicki nie wytknął nam jako objawu zgodnego z „wymogami (!) postępu“, a biada było każdemu, ktokolwiek wskazał jawnie na szalbierstwa i wyzysk izraelski, doprowadzający ludność nieżydowską do upadku i ruiny. Nie oszczędzał takiego p. Wiślicki; — otwierając zaś szpalty swego organu nawet dla żydowinów ściganych później za czyny natury bardzo... brzydkiej, nawet im dawał wszelką swobodę w rzucaniu gromów postępowych na „strupieszale duchowieństwo“ i „przeżyta szlachtę“, albowiem żydowski postępek wraz z nim i żydowskie srebrniki... prenuneracyjne umiłowal p. Wiślicki nad wszystko. Alisci o ile postępem szafują wszędzie hojnie żydkowie, o tyle gdy idzie o srebrniki, bywają bardziej wstrzemięźliwi i umiarkowani. I owóż teraz, patrząc okiem żalostnem na mnogość anon-

sów w „Roli“, i nawet łącząc ją za to, skarży się niejako p. Wiślicki na brak zupełny czegoś podobnego u siebie. W tej to skardze drga żal na niewdzięczność „izreli-tów“, i żal, przyznać trzeba, słuszny. Bo i jaktol „Rola“, „reklamując“ sklepy chrześcijańskie, ma (zdaniem „Przeglądu“) skutek tego tylko anonsów przepelnienie, podczas gdy „Przegląd“ pana Wiślickiego, nie już popiera interesa żydów, lecz płaszczy się, podryguje przed nimi, i mimo to, mimo wszelkich wysiłków, anonsów ich ani oko tu ujrzy. Jestże w tem sprawiedliwość? A możebyśmy tak, kochany panie Wiślicki, wykonali zwrot nowy i, choćby dla ukarania żydowinów niewdzięcznych, zabrali się z równą energią do popierania sklepów, warsztatów i wogóle przedsiębiorstw tylko chrześcijańskich? Mniemam nawet iż zwrot taki dla kochanego pana, pomimo wszelkich nici moralnych i fizycznych łączących go z „bracią mojżeszową“, nie byłby arcy-trudnym. Doświadczenie w wykonywaniu zwrotów kochany pan posiadasz, a i wprawę mu nie brak. Bywało się wszak już zachowawcą rozpoczynającym pracę swą „w Imię Boże“ (zob. № 1 „Przeglądu“ z r. 1866) i postępowcem gwałtownym wysmiewającym to Imię; bywało się demokratą i antykapitalistą, to znów obrońcą burżuazyi; — możeby więc spróbować teraz i tak zwanego „antysemityzmu“. He?...
Kamienny.

Z CAŁEGO SWIATA

„Scribners Magazin“ i dr. Sargent. — Nie czytajcie! — Nic nie pomoże. — Kronikarz woli sam opowiedzieć. — Absurd i uchwalstwo. — Badania do niczego. — Gust wątpliwy. — Daltonizm i inne izmy. — Poetycka cytata. — Walka szwaczek na noże. — Młodziechna siostróbójczyńi. — Niezbędny warunek prawdziwej cywilizacyi. — Ostateczności. — Opieka nad rakami. — Nowy sport. — Pan Schirso i jego sposób podróżowania. — Jego dyeta. — Jego żołądek. — Ocucenie sprawy panamskiej. — Broszura Dupasa. — Jak Artona ścigano. — Jego dyskrecya i zwierzenia. — Stanowisko rządu wobec broszury. — Jej wrażenie i wpływ przypuszczalny.

Moje zacne, moje śliczne, moje złote Czytelniczki, nie czytajcie też „Scribners Magazin“u“, wychodzącego w Bostonie! Nie czytajcie, powtarzam, gdyż ten szkaradny *Magazin* wypisuje takie herezye, że ja choć to niby do płci męskiej należę, a w dodatku jestem, z przeproszeniem, kronikarzem, przeczytawszy je, o mało nie dostałem padaczki z oburzenia.

Nie czytajcie!... Łatwo to powiedzieć, ale nie przeczytać, kiedy ktoś czytać odradza, to sztuka! Prawda, moje łaskawe Panie? Cnota ciekawości, ta matka wszelkiej wiedzy, wrodzona jest rodowi ludzkiemu, a zwłaszcza lepszej jego połowie, co zresztą jest rzeczą zupełnie naturalną, bo lepszy musi więcej cnót posiadać od gorszego.

Otóż, opierając się na tym pewniku, przekonany jestem, że mimo mego odradzania, a może właśnie dla tego że odradzam, gotowe jesteście naumyślnie sprowadzić sobie „Scribners Magazin“ z Bostonu, a nawet nauczyć się po angielsku (jeżeli która nie umie), byle tylko dowiedzieć się, co też to tam za okropności wydrukowano. Szanując więc wasze delikatne nerwy, już i bez tego zapewne podrażnione, i nie chcąc was narażać na zbyt silne wrażenie, jakiebyście z bezpośredniego odczytania odniosły, wołę wam już sam, z wszelkiemi naturalnie ostrożnościami i uwzględnieniami, treść tego szkaradziństwa opowiedzieć.

Wiedźcie zatem, że w tym obrzydliwym „Magazynie“, obrzydliwszy jeszcze doktor jakiś (naturalnie, doktor amerykański), nazwiskiem Sargent, uważał się dowodzić, że... że... no, że pleć brzydka piękniejszą jest od pięknej! Słowo daję, takiego absurdu dowodzi, i powołuje się na cały szereg badań. Powiada, iż porównyując 5000 studentów, z 5000 studentek, przekonał się, iż przeciętny typ mężczyzny, pod względem piękności rysów wyżej stoi od niewieściego.

Najprzód nie wiem, dla czego pan doktor zabrał się specjalnie do studentek, chyba dla tego właśnie, że studentki są najniewdzięczniejszym materiałem porównawczym. Nie wiem, czy to jest kwestya odrębnej rasy, czy co, dość, że studentki pięknej ani jednej w życiu nie widziałem; ale przecież na studentkach świat niewieści nie zaczyna się ani nie kończy!

Potem... Potem, kto wie, jaki ten pan Sargent ma gust? Gust doktora, i w dodatku amerykańskiego! Niechże go kaczki zdepczą! A zresztą, nawet po za obrębem doktorstwa i amerykaństwa, można mieć gust fałszywy; przecież powiadają, że nie to ładne, co ładne, tylko to co się podoba; toć taka Desdemona a zakochała się w murzynie!

Nie róbcie sobie zatem łaskawe Panie nic a nic z tej gadaniny *Magazinu*. Pleć piękna pozostanie zawsze płcią

piękną, dla tej samej przyczyny, dla której białe pozostanie białem a czarne czarnem. Są w prawdzie ludzie, którym białe wydaje się czarnem i na odwrót, ale to są ludzie chorzy na oczy, dotknięci daltonizmem, który znów, jak wiadomo, jest blizkim kuzynkiem impresjonizmu i symbolizmu.

Ale to jest już inna kwestya pokrewieństwa rozmaitych chorób. Idąc dalej, mógłbym tu wyliczyć cały szereg *izmów*, poczynawszy od *idiotyzmu*, ale to odkładam na inny raz, obecnie błagam powtórnie piękne czytelniczki, żeby się tym Sargentem nie irytowały. Płakać chybaby trzeba nad jego niepojętym zaślepieniem; ale jeźliby tak już koniecznie na to przyszło, to już ja wolę odplakać ile wypadnie, żeby tylko pięknym oczkom łez oszczędzić...

„Łzy oczy pałą, lica bladością powleką,

„A szkoda waszych łeów i ócz waszych szkoda!...”

powiedział gdzieś jakiś poeta. Nazwiska jego przypomnieć sobie nie mogę, choć go kiedyś bardzo blisko znałem; tyle wiem, że się Sargent nie nazywa...

Żeby ten Sargent dowodził jeszcze, dajmy na to, że kobiety bywają czasem okrutniejsze i zawziętsze, a przynajmniej równie okrutne i zawzięte jak mężczyźni, mógłbym się z nim tak bardzo nie kłócić, ale żeby miały być od mężczyzn brzydsze, na to nigdy się nie zgodzę! Co się dotyczy okrucieństwa i zawziętości, to mam parę przykładów, które, choć z wielkim bólem serca, muszę jednak dla miłości prawdy i bezstronności przytoczyć. Wprawdzie w obu wypadkach pobudką do działania była miłość, ale okoliczność ta posłużyć tylko może za jeden więcej dowód zgangrenowania naszego wieku, w którym nawet tak piękne uczucie jak miłość, tak potworne formy przybierać może.

W Paryżu żyły dwie przyjaciółki, dwie szwaczki, jedna 16-to druga 15-to letnia; zakochały się w jednym młodzieńcu, a gdy ten wahał się między jedną a drugą, wyzwały się na pojedynek na noże. Nie szukały sekundantów, ani się ukrywać nie myślały; wyszły poprostu na ulicę i wobec zdumionych przechodniów rozpoczęły krwawą walkę. Gdy je rozłączyć zdołano, były już tak pokaleczone, iż dalszego boju już i bez tego musiałyby być zaprzestać. Poszły obie do szpitala, ale przyrzekły sobie, że jak tylko wyzdrowieją, rozpoczną na nowo. Najsmutniejsze bodaj w tym krwawym dramacie jest to, że przedmiot tych miłosnych zapałów jest na nie najzupełniej obojętny.

Druga miłosna tragedia, daleko od pierwszej straszniejsza, rozegrała się w Lugdunie. Tam dwie rodzone siostry, młodzieńki także dziewczęta, bo jedna 17-o a druga 18-to letnia, rozgorzały miłością do jednego mężczyzny. I jedna z nich, młodsza, wstała w nocy z łóżka i udusiła śpiącą siostrę. Potem obudziła rodziców i z zimną krwią opowiedziała im co zrobiła.

Są to powieści, wyjątki, zdarzające się rzadko, ale po wszystkie czasy i wszędzie. Zapewne, nie przeczę temu bynajmniej; ale bądź co bądź, dwa takie wyjątki, dziejące się jednocześnie i w jednym kraju, nie są bez pewnego znaczenia. Ostatnia mianowicie zbrodnia, cokolwiekby p. Lombroso i zwolennicy jego teorii na jej usprawiedliwienie powiedzieli, świadczy o zdżiczeniu obyczajów, które od pewnego czasu widocznie szerzyć się zaczyna wpośród najwyższej ucywilizowanych dotąd społeczeństw, a to znów stanowi dowód, że bez religii, niema prawdziwej cywilizacji.

Ten nasz schyłek XIX wieku, *fin de siècle*, ma w sobie to charakterystyczne, że w nim spotykają się obok siebie najskrajniejsze ostateczności: najmniejsze okrucieństwo, z czułościowym sentymentalizmem. Podeczas gdy dzieci prawie, siostry rodzone, mordują się nawzajem, towarzystwa opieki nad zwierzętami rozczulają się nad losem raków i każą je zabijać przed gotowaniem. Bardzo to ładnie, chociaż nie wiem, czy rak zabity nie smakowałby tak samo jak zdechły; ale zawsze możeby warto było wprzód zatroszczyć się o żywot i zdrowie moralne ludzkie, aniżeli o racze przyjemności i wygody.

Dzięki p. Emilowi Schirso ludzkość stała się o jeden jeszcze sport bogatszą. Sport to oryginalny w swoim rodzaju, chociaż wątpię żeby wielu znalazł amatorów. Niemiec ten, — bo p. Schirso jest Niemcem, choć się tak jakoś po japońsku nazywa, — przejechał czy przeszedł w ciągu 20 dni drogę z Manchesteru do Londynu (358 kilometrów), stojąc na ogromnej drewnianej kuli, 87 funtów ważącej, którą nogami w ruch wprawiał. Jest to sposób podróźowania, jak widzimy, niezbyt pospieszny, ale zato piekielnie męczący. Dość powiedzieć, że p. Schirso, w ciągu tej podróży zdarł 30 par trzewików, sam stracił 24 funty wagi a kula jego funtów 10. Najoryginalniejsza ze wszystkiego by-

ła jego dyeta: jadał tylko surowe mięso, cebulę i jaja na twardo, a wszystko to popijał... limonadą!!!...

Nie wierzycie państwo? No, ja się temu wcale nie dziwię, bo rzeczywiście człowiek przywoity na samą myśl o podobnym wkie, może dostać boleści, — ale to jednak prawda: p. Schirso przez 20 dni tańcował na swojej kuli i żył taką nieludzką strawą, a nawet żyje podobno po dziś dzień. Że na to potrzeba wyjątkowego, nie już strusiego ale niemieckiego żołądka, to nie sekret. U p. Schirsa nietyłe jazda na kuli, co ten żołądek zasługuje na uznanie.

Francuzi nie mogą się pochłubić taką strawnością; żołądek ich dotąd nie mógł sobie poradzić ze sprawą panamską, która ciągle mu się przypomina. W chwili, kiedy zdawała się być już na zawsze pogrzebaną, kiedy już nawet interesująca choroba Hertza przestawała ludzi zajmować, ukazała się broszura niejakiego Dupasa, b. agenta policji tajnej, który używany był przez Loubeta i Ribota do ściągania zbiegłego Artona. Opowiada on tedy, że ścigał tego jegomościa nie dla tego żeby go ująć, ale żeby od niego za jakąbądź cenę wydostać listę przekupionych deputatów i innych dygnitarzy. Ale nie w ciemni bity Arton, nie chciał się pozbyć tego cennego dokumentu; twierdził, że monarchiści dawali mu już za tę listę milion franków, ale jej nie sprzedał, bo nie chciał szkodzić Rzeczypospolitej. W końcu oświadczył, że możeby się zdecydował na oddanie jej, ale tylko do własnych rąk Carnota. Do tego jednak jakoś nie przyszło, a Arton przyrzekł tylko ze swej strony najzupełniejszą dyskrecję, i żądał za to jedynie 100.000 fr., tytułem pożyczki na 6 miesięcy. Zresztą Dupasowi, z którym się w końcu prawie poprzyjaźnił, opowiedział w zaufaniu niektóre szczegóły sprawy panamskiej; naprzykład że Floquet sam nic nie wziął, ale kazał swoim przyjaciółom wypłacić 250.000 fr.; że najgrubsze łapówki brał Andrieux i t. p.

Naturalnie, że skompromitowani w tej broszurze zaprzeczyli jej prawdomówność; rząd atoli nie lekceważył jej wcale. W Fontainebleau zebrała się rada ministrów, po której rozesłano do dzienników komunikat półurzędowy. W nim Dupuy broni tylko sam siebie, twierdząc, że objąłszy ministeryum spraw wewnętrznych natychmiast kazał naprawdę scigać Artona — prawdopodobnie zapóźno. Obrona ta jest prawie potępieniem rządów poprzednich.

Wogóle broszura Dupasa sprawiła wielkie wrażenie i nie omieszka wywrzeć wpływu swego przy zbliżających się wyborach; dlatego też z wielu stron utrzymują, że została wydana za pieniądze monarchistów. Może i to być, ale to jeszcze nie dowodzi, żeby miała być z gruntu fałszywą.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i zagraniczna.

Kościół. „Wiek“ pisze: Roboty około budowy nowego kościoła pod wezwaniem Ś-go Floryana na Pradze posuwają się bardzo wolno, z przyczyny braku funduszków. Dotychczas wydano na budowę około 220,000 rubli, a do zupełnego ukończenia świątyni potrzeba jeszcze około 150,000 rubli. Napływ ofiar jest nader skromny.

W Radziwiu, w powiecie Gostyńskim — jak donoszą dzienniki — położono kamień węgielny pod budowę nowego kościoła. Nowa świątynia ma być wzniesioną w stylu wiślano-baltyckim, o jednej wieży i trzech nawach.

Brak paszy. O straszliwym, niebywałym braku paszy, jaki zapanował w całej niedawno Europie środkowej, nadchodzą coraz bardziej szczegółowe, a ważne nader dla ziemian naszych wiadomości. Tak naprzykład, faktem już jest, że na targu paryzkim za centnar podwójny siana, którego cena w czasach normalnych wynosiła 6 do 7 franków, płać obecnie 20, wyraźnie dwadzieścia i więcej. W zachodnich zaś i południowych Niemczech ceny są jeszcze znacznie wyższe. Naturalnie że ten brak paszy wywołuje już dzisiaj gwałtowny spadek cen inwentarza, wyprzedawanego masami. Dość powiedzieć, że do rzeźni paryzkich przypędzają tygodniowo po 800 sztuk krów mlecznych, — zjawisko jakiego nigdy przedtem nie zauważono. Dodać wreszcie należy, że taki sam brak paszy jaki odczuwają Francya i Niemcy, trapi niemniej Szwajcaryę, Belgię, a w znacznym stopniu i Austro-Węgry. Potwarzamy tedy, są to wiadomości dla ziemian naszych ważne — zwłaszcza że, jak to zaznaczyliśmy w numerze poprzednim, w powiatach nadgranicznych uwija się niemało już agentów ofiarujących za paszę ceny stosunkowo wysokie. Nie należałoby wszakże ulegać pokusie i spieszyć się ze sprzedażą, nawet w takim razie, gdyby istotnie od potrzeb miejscowych coś do zbycia pozostawało.

Jubileusz kapłański. W Sarbiewie, rodzinnym gnieździe

poety Sarbiewskiego, miejscowy proboszcz, ks. Pomicchowski, obchodził w dniu 6 b. m. 50-letni jubileusz pracy kapłańskiej.

Słoweczko o firmie Natansohnów. Od jednego z czytelników naszych wiejskich, otrzymujemy list następujący: Szanowna Redakcyo! W ciągu ostatnich lat kilku czytamy dosyć dużo w piśmie o firmie pp. Natansohnów, a zwłaszcza o działalności „izraelitów“ tego nazwiska na niwie publicznej. Działalność ta ujawnia się w kierunkach rozmaitych, ale charakter jej jest tak niepojętym, a raczej, mówiąc otwarcie, tak ujemnym, że godziłoby się pomyśleć o ulżeniu tego ciężaru firmie która uznawszy, w słynnym „memoryale giełdowym“, ludność „rdzenną“ za gromadę próżniaków i niedołęgów, chciałyby widocznie wszystko za nich robić. Za nich, lecz nie dla nich, rzecz prosta, boć nie dla nich zapewne jeden z pp. Natansohnów wyrugował np. szkołę rzemiosł z jej własnego domu a dom ten nazwał swoją własnością, podczas gdy drugi działa na szkodę moralną dzieci chrześcijańskich w „Kolonjach letnich“ i t. d. Wogóle, poczynając od wspomnianego wyżej „memoryału“, a kończąc na owym postąpieniu ze szkołą rzemiosł, firma pp. Natansohnów złożyła dostateczną ilość dowodów stwierdzających, że im dalej od niej trzymać się zechce ogół nasz, t. j. ów ogół niedołęgów i nieponiów „rdzennych“, tem lepiej dlań będzie i — bezpieczniej. Z tego wychodząc punktu, chciałbym zwrócić uwagę na następującą, dość ważną, okoliczność. O ile mi wiadomo, bardzo wielu obywateli ziemskich, a nawet i nasze podobno Towarzystwo Kredytowe Ziemskie załatwia operacje pieniężne z domem bankierskim Natansohnów, a czyni to zupełnie niepotrzebnie, nie mówiąc już o całej niewłaściwości popierania firmy semickiej, której samowola, buta i szkodliwość intencji w rzeczach dotyczących ogółu chrześcijańskiego, jest aż nadto widoczną. Jedne bo zresztą z owych operacji mogłyby być załatwiane w Oddziale tutejszym Banku Państwa, z innymi możnaby się zwracać do domów bankowych chrześcijańskich, których przecież mamy już kilka, ale w żadnym razie nie należałoby obciążać nawałem interesów „domu“ pp. Natansohnów. Trochę wstydu i ambicji z naszej strony wcaleby tu nie zawadziło.

Nie zawadziłyby też trzymać się zdala i od tych instytucyj, w których firma o jakiej mowa króluje głównie. Naprzykład w zarządzie otwartego niedawno Towarzystwa ubezpieczeń życiowych, p. n. „Przezorność“, obok dwóch nazwisk szlachecko-arystokratycznych, podanych na przynętę — i obok paru innych żydów — widzimy aż dwóch pp. Natansohnów i trzeciego ich szwagra, p. S. Dicksteina. Jasnym więc zdaje się być, że i to jest interes głównie firmy „Natansohnów“, a jednak gdy agent tejże firmy począł jeździć po guberniach Kieleckiej i Radomskiej od dworu do dworu, namawiając do ubezpieczania się w „Przezorności“, zyskał, tu i owdzie, klientów.

To także wcale niepotrzebne, a nawet to popieranie i tych i owych interesów Natansohnowskich, wobec postąpienia pana L. Natansohna ze szkołą rzemiosł oraz z jej domem wzniesionym z grosza ofiarne, nazwałbym co najmniej... nieogłędem.

Racz Sz. Redaktorze przyjąć i t. d. **Ziemiannin.**

Gra w totalizatora ma być wkrótce w całym państwie obłożoną podatkiem na rzecz instytucyj filantropijnych ogólnopństwowych. Opodatkowanie to — wysoce niemoralnego hazardu — wyniesie 1% od sumy stawianej, a 10% od zysków Towarzystwa wyścigów.

Z Petersburga. Komisya pracująca nad reorganizacją Banku Państwa opracowała ustawę która, jak donoszą „Birż. Wied.“ została ogłoszoną drukiem i rozesłaną do opinii zainteresowanych ministerjów, poczem w czasie sesyj jesiennej ma być wniesioną do rady państwa. Termin przedłużenia wystawy higienicznej w Petersburgu oznaczony został do miesiąca Października. Komisya rzeczoznawców rozpocznie swe czynności w połowie Sierpnia.

Wyrok. W sprawie szlachcica gub. Grodzieńskiej, dymisjonowanego porucznika, Śnieżko-Blockiego, oskarżonego o dyfamację Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, w artykule — w „Warsz. Dniwniku“, warszawska izba sądowa wydała wyrok, mocą którego podsądny tenże został uniewinniony. Szczegółowe sprawozdania z procesu podały już dzienniki.

Nowy sposób. Coraz nowe sposoby wymyślają żydowiny gdy idzie o konkurencję z firmami chrześcijańskimi, a między innymi wymyślili i taki: Daje się posłańcowi paczkę kartek różnokolorowych z anonsami, sadza się go na progu sklepu firmy chrześcijańskiej konkurencyjnej i poleca mu się rozdawać owe kartki wszystkim przechodniom, a zwłaszcza publiczności wchodzącej do tegoż sklepu. Takiego sposobu użyła w tych dniach firma żydowska niejakiego „E. M. Świecy“ względem firmy chrześcijańskiej p. K. Fichtnera, właściciela składu czapek i kapeluszy przy ulicy Marszałkowskiej. Gdy posłaniec usiadł przed sklepem pana F. i począł rozdawać owe kartki żydowskie, a pan F. przeciwko temu protestować — zgromadził się wkrótce tłum publiczności tak liczny, że aż policja ujrzała się zniewoloną, dla utrzymania porządku, wdać się w pohamowanie owej nowej sztuczki żydowsko-konkurencyjnej, — a i dość, przynajmniej, czelnej.

Sklepy chrześcijańskie. Wspominaliśmy przed kilkoma tygodniami, o pomieszczeniach w „Kraju“ artykułach w sprawie sklepów chrześcijańskich. Tendencja artykułów tych, polegająca na dyskredytowaniu handlu chrześcijańskiego i na odstraszeniu od niego, była tak widoczną, a „Kraj“ przytem, jako organ przezważnie plutokracji semickiej, z obrony interesów żydowatwa tak dobrze dał się nam już poznać, żeśmy to nowe jego bezceństwo wymierzone na szkodę ludności naszej, chrześcijańskiej, potraktowali jak na to zasługiwało w krótkiej jedynie notatce dziennikarskiej, bez wdawania się w rozprawy obszerniejsze. I byłibyśmy może o onym wysoku judofilstwa całkiem już zapomnieli, gdyby go nam nie przywiodła na pamięć odprawa jaką w tych dniach (zob. №№ 179 i 181) dał „Krajowi“ — „Wiek“, pomieszczając w tej materji, to jest w materji sklepów chrześcijańskich, artykuł p. Wandalina Szukiewicza. Artykuł ten napisany wogóle dobrze i ze znajomością rzeczy, wykazuje całą nicość wywodów oddanego żydowstwu organu p. Piltza Erazma i całą nieszlachetność jego pokuszeń na życie tego, co ledwie żyć i szczęśliwie dla nas — lubo nieszczęśliwie dla żydów — rozwijać się począło. Wiele też w artykule p. Sz... spotykamy uwag trafnych i zdrowych, a i niejedno sposterzenie godne zaznaczenia. Sklepy chrześcijańskie — powiada między innymi p. Sz... — „pomimo nawet niegodziwych podziemnych robót prowadzonych z całą zaciętością przez żydów, w celu podkopania ich bytu, rozwijają się stale i utrzymują, jednając sobie coraz to szersze koła zwolenników. Przyczyna zaś tego zjawiska, przedstawiającego kwestyję sklepikarstwa w całkiem odmiennem świetle, niż tego chce pan W. (z „Kraju“), jest jasną: to umiejtność i uczciwość. Lud u nas garnie się tem chętniej do sklepów chrześcijańskich, bo przez nie *poznał*, jaka jest różnica między dobrym a złym towarem, między chrześcijańską a żydowską miarą i wagą, głównie zaś *poznał* różnicę w cenach.“ I owoż tu jest, zdaniem naszym, główne jądro sprawy, a jest ono tak zdrowe i silne, że mu żadne już szamotania się pism i publicystów (!) usługujących się z bezwstydem i czelnością Izraelowi, zaszkodzić chyba nie zdołają.

„Simplex“. Zwracamy uwagę czytelników na pomieszczone w Nrze dzisiejszym ogłoszenie Biura technicznego: „Włodarkiewicz i Sieklucki“, o urządzeniu gospodarstw mlecznych i o separatorze do od tłuszczania mleka, p. n. „Simplex“.

Z prasy. Czcigodny ks. kanonik Gr. Rzewuski zakomunikował „Przeglądowi Katolickiemu“ w kopij list przesłany przez się do redakcyi „Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej“. List ten brzmi jak następuje: „Mam honor donieść Sz. Redakcyi, że nadal prenumerować „Encyklopedyi“ nie będę. Skłania mnie do tego traktowanie w niej przedmiotów Religii chrześcijańskiej ze stanowiska czysto racjonalistycznego, co tembardziej zasmuca, że na liście współpracowników pomieszczeni są kapłani nie mający nic wspólnego z kierunkiem „Encyklopedyi“, a których nazwiska w błąd tylko czytelników wprowadzają.“

Doprawdy, dziwne to, że wielu z naszych pp. wydawców, nie troszcząc się o interes ogólny, nie chce zrozumieć interesu chociażby tylko kupieckiego i społeczność chrześcijańską chce raczej gwałtem produktami antychrześcijańskimi. Co prawda, to bywało tak, że poczciwy nasz ogół zachowawczy płacił chętnie za wszystko, — płacił nawet przeróżnym przedsiębiorcom wydawniczym za systematyczne obrażanie swych uczuć. Bywało tak, mówimy, lecz wiecznie być nie mogło, — i życzyć też należy, aby redakcyja „Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej“ zmianę tę pojęć wespół „wsteczników“ conajrychlej zrozumieć chciała.

Z teatru. Na scenie teatru Letniego, przedstawiono po raz pierwszy w ubiegły Wtorek nową sztukę Valabregue'a p. t. „Stadła paryzkie“.

Na tejże scenie ma być daną niezadługo trzyaktowa komedya Meilhaca i Halevy'ego, p. t. „Mateczka“.

Artysta teatrów warszawskich, p. Bolesław Ładnowski występuje „gościnnie“ na scenie lwowskiej.

Zmarli. Ś. p. ks. Anastazy Okraglicki, proboszcz parafii Nasielsk (w gub. Łomżyńskiej), b. regens konsystorza generalnego Plockiego — zm. w Nasielsku.

Ś. p. ks. Ludwik Szmigiewicz, wikaryusz parafii Latowickiej (w pow. Nowo-Mińskim), wzorowy kapłan — zm. w Latowiczu, przeżywszy lat 35.

Ś. p. Feliks Tomaszewski, b. komisarz leśny, członek Archikonfraternii literackiej w Warszawie, człowiek zacny i wielce dobroczynny — zm. w Warszawie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Gaj... w Wolbromiu. Przepraszamy najmocniej; stało się to przez prostą nieświadomość ekspedytora rozsyłającego tego rodzaju przypomnienia cyrkularzowe. W przyszłości już się to nie powtórzy.

Sz. ks. Ig. Stronczyński w Kłom... Zaszła prosta pomyłka w dołączeniu; przepraszamy najmocniej.

Sz. ks. Dziam... w W... G... Dziękujemy uprzejmie; skorzystamy.

Sz. ks. M... Ciesiel... w Kow. Za dobre słowo i życzliwość najszersze ślemy Bóg zapłać!

P. Ig... Wiśniewski w Chelmie. List pański wraz z marką zakomunikowaliśmy przełożonemu szkoły rzemiosł p. Kuhnowi, (Widok № 11) który żądane informacje prześle wprost sz. panu.

P. Xy. Wszystko to być może, ale... z doniesień bezimiennych korzystać nie możemy.

Redakcyi „Zorzy”. Przepraszamy najmocniej, ale i tym razem słuszności sz. panom przyznać nie możemy. Handel jest zajęciem nawskroś praktycznym i jako taki opierać się musi na czynnikach praktycznej również natury których żadne morały ani teorie zastąpić nie są w stanie. Jednym z czynników takich jest konkurencja, która o ile jest godziwą nie jest wcale niepożądaną. Owszem, przeciwnie. Jeżeli więc naprzykład w jakimś miasteczku jest taki niemądry kupiec chrześcijański, który korzystając z tego że jest sam, w dni szabasu i świąt żydowskich podnosi w swoim sklepie ceny towarów, niema wątpliwości że czyniąc on tego nie będzie, gdy w tem miasteczku zjawi się drugi, trzeci i czwarty sklep chrześcijański, z których każdy, rzecz prosta, będzie chciał mieć targ i obrót jak największy. Czyli, że w ten sposób anomalie i niewłaściwości handlu chrześcijańskiego, jakie obecnie jeszcze tu i owdzie spostrzegając się dają, pod parciem samej siły rzeczy, a głównie pod wpływem rozwiniętej konkurencji godziwej, ustąpić i zniknąć muszą. Natomiast, głoszące, ogólnikowe biadania nad handlem chrześcijańskim w rodzaju tego jakie było pomieszczone w Nrze 28 „Zorzy”, nie wywierając żadnego wpływu na kupców chrześcijańskich, dyskredytują jedynie samą sprawę i dostarczają broni jej przeciwnikom. Że tak jest, świadczą choćby owe pochwały jakimi „Zorzę” darzy „Israelita”, a czego przecież nie podnosimy chyba przez zazdrość... Chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę panów, że gdy kto chce zrobić zbyt dużo i od razu dobrze, — robi często — źle. Jeżeli jaka — to sprawa handlu chrześcijańskiego, wymaga ze strony jej niezłych protektorów dziennikarskich dużo bardzo rozwagi, oględności i taktu, że się tak wyrazimy — dyplomatycznego.

Panu Klem... P... w W... Bardzo radzi jesteśmy iż sz. pan z a-u w a z y ł nareszcie ze „Przegląd Tygodniowy” służy sprawie żydowskiej nie gorzej od samego „Israelity”. Byłoby jednak pożądanem iżby sz. pan, jako „długoletni a niebaezny” prenumerator organu p. Wiślickiego, uwagi swoje przesłał wprost pod jego adresem. My listu pańskiego, ze względu zwłaszcza na niektóre jego ustępy ultra-postępowe, pomieścić nie możemy; — z drugiej jednakże strony, nie ukrywamy wcale zadowolenia z tego że i pp. postępowcom nakoniec w tak nazwanej „kwestyi żydowskiej” otwierają się oczy

Kurjerek księgarski E. Kolińskiego
w Warszawie — ulica Marszałkowska 122.

Sokolik X. A. Katechizm Kościoła Rzymsko-Katolickiego, kurs niższy, kop. 30. **Cudzoziemiec**. Opowiadanie przez autorkę znakomości (Z. Urbanowską), rs. 1. **Reusner**. Przewodnik dla podróżujących do Chicago i wogóle do Ameryki, z najpotrzebniejszymi rozmówkami angielskimi, kop. 40. **Bourget** Kosmopolis, powieść, rs. 1. **Gawalewicz**. Mgła, powieść, rs. 1.20. **Klara**. Pamiętnik panny na wydaniu, rs. 1.20. **Bączkowski**. Jutrzenka, poemat. Kijów, kop. 40.

MARCELI GRZESZKIEWICZ Dentysta,
Nowy-Świat Nr. 55, specjalnie sztuczne zęby. 370-52-5

Nowa Gwiazda. M. Koller.

Podaje do wiadomości, że zachęcony powodzeniem, jakiego doznały **Wiedeńskie śpiewaczki**, pod kierunkiem p. Gothof Grünekego, zaangażował takowe na dalsze kilka występów, które odbędą się dziś i dni następnych.

KONCERT

8-miu ZNANYCH WIEDEŃSKICH ŚPIEWACZEK

ze współudziałem **panny J. DOTTI** wirtuozki na wielonaczeli, uczennicy prof. Popera w Budapeszcie i **panny REGINY GINO**, wirtuozki na harfie, uczennicy prof. Zaremby w Wiedniu, pod kierunkiem

p. Gothof Grüneke,

wiedeńskiego kompozytora, kapelmistrza e. k. uprzywilejowanego Carl-Teatru w Wiedniu, oraz

Koncert Orkiestry złożonej z 66 osób

pod kierunkiem

Kawalera Ludwika von Brenner,
cesarsko-królewskiego dyrektora muzyki i profesora, odznaczonego 21 medalami i orderami.

Szczegóły w programach. **Wejście kop. 30.**

Abonament zawieszony.

Początek w niedzielę i święta o godz. 7, w dni powszednie o godz. 8 wieczorem. 383-0-5

REKLAMY.

CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

Z. A. KRAJEWSKI 204—25—22

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzewcezek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, **ADOLFA HAENSEL** 325-12

DOM HANDLOWY Stanisław GRALEWSKI i S-ka
Biuro Aleja Jerozolimska 35. Skład Twarda 55.
Telefonu Nr 681.
Węgla kamienne—koks—węgiel kowalski—cement—cegła ogniotrwała i minia. 141—52 27

Ktoby z Panów właścicieli majątków ziemskich miał do **WYDZIERŻAWIENIA MAJĄTECZEK** lub **DONACYJĄ** w ilości od 9-ciu do 10-ciu włók, zechce złożyć swe warunki w Redakcyi „Roli”. 388-6-4

HERBATA świeża, z ostatnich zbiorów nadeszła do Handlu **W. LEWANDOWSKIEGO**, Chmielna Nr. 24, w Warszawie. 415-3-1

OGŁOSZENIA.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i lokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe POKRYCIA: Utrechty, Coteliny, Welny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Welny, Jedwabie itp. Materiały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! najgustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u GIEŁŻYŃSKIEGO

10-52-34

Warszawa, Marszałkowska 137.

Szmuklerskie wyroby: Frędzle, Kwasty, Przepaski, portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poloca fabryka

W. Pomorskiej,

206

Marszałkowska 144.

26-22

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, oraz BANDAZY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 12-52-34

DOM BANKOWY

BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZAJĘCIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersje Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Załatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stałe i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 391-26-4

H. F. Flatt.

Parowa fabryka Cukierków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowego

ulica PTASIA Nr. 6, w WARSZAWIE. 58-60-42

F. ŻÓŁTOWSKI

Krawiec.

Ś-to Krzyżka Nr. 19.

Purifikator.

Zapobiega tworzeniu się kamienia w kotłach parowych, oraz oczyszcza lokomotywy i lokomobile; koszt wynosi od 10 do 20 kop. dziennie na siłę 10 koni. **Oszczędność w opale.**

SKŁAD POŚCIELI i Zakład Tapicersko-Dekoracyjny J. F. Węglińskiego

Warszawa, NOWY-SWIAT Nr. 62.

396-22-3

Posiada na składzie następujące przedmioty: Materace włosane, Materace waldharowe, Materace z welny drzewnej, Sienniki rewanfuchowe, Koldry od najskromniejszych do najwykwintniejszych, Poduszki, Poduszcзки podróżne i Jaśki. Pierze i Puch na fanty, Bieliznę pościelową od najskromniejszych do najwykwintniejszych wymagań zastosowaną. Również Skład został zaopatrzony w wielki wybór Łóżek, Łóżeczek i Kołysek żelaznych z pierwszorzędnych firm Warszawskich i zagranicznych po cenach fabrycznych. Wreszcie Skład posiada Barki i Koldry Sławuckie. Obstalunki tak z własnych jak i z powierzonych materiałów wykonywa szybko i na czas oznaczony, po cenach przystępnych.

25%
oszczędności.

URZĄDZANIE KOMPLETNYCH GOSPODARSTW MLECZNYCH

25%
oszczędności.

podług najnowszych systemów zagranicznych.

!! PROJEKTY I KOSZTORYSY DARMO !!

PIERWSZA NAGRODA na sześćciu-
miesięcznym konkursie w Praskau.



SIMPLEX



PIERWSZA NAGRODA na wystawie
Przemysłowo-Rolniczej w Bremen.

najlepszy patentowany ręczny separator
do odtłuszczania mleka.

Nr. 0 na przerób 30 garncy mleka na godzinę Rs. 160.
Nr. 1 " " 65 " " " " 300.

Przeszło 20,000 sztuk w "użyciu".

Separator SIMPLEX jest obecnie najwięcej udoskonalonym przyrządem do odtłuszczania mleka. Na ostatnich wystawach i konkursach przemysłowo rolniczych w Niemczech, został zdaniem ekspertów uznanym jako bezwarunkowo najlepszy ze wszystkich dotąd znanych separatorów i centryfug i jako taki wszędzie odznaczony pierwszemi nagrodami.

Separator SIMPLEX daje o 25% większy wydatek najlepszego gatunku masła z mleka, niż dotychczas można było otrzymać za pomocą innych tego rodzaju przyrządów, a więc w bardzo krótkim czasie zupełnie się opłaca, zapewniając następnie znaczne zyski.

Separator SIMPLEX, będąc bardzo prostej konstrukcyi, nie psuje się i nie pociąga żadnych kosztów reparaacyi. Separator SIMPLEX reguluje się dowolnie i łatwo. Do obsługi wymaga tylko jednej osoby.

Główny skład Separatorów Simplex oraz wszelkich przyrządów do gospodarstw mlecznych
W BIURZE TECHNICZNEJ I PATENTÓW NA WYNALEZKI

Włodarkiewicz i Sieklucki

W WARSZAWIE, WŁODZIMIERSKA 6.

413-3-1

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA NAJPIERWSZEJ W EUROPIE FIRMY MLECZARSKIEJ

W. LEFELDT & LENTSCH W SCHOENINGEN.

Marya Matuszewska

Przełożona Pensyi wyższej żeńskiej,

przy ulicy LESZNO Nr. 28, w Warszawie,

przyjmuje uczennice tak miejscowe jak przychodnie na warunkach przystępnych. Zapis odbywa się codziennie od 10-jej do 6 ej. 441-4-1

Nowo-otworzony Zakład Ślusarsko-Mechaniczny

JOZEFA MAŁECKIEGO,

Nowy-Swiat Nr. 28 w Warszawie,

wykonywa wszelkie roboty w zakresie ślusarstwa wchodzące, jako to: budowlane, ażurowe od najskromniejszych do najwykwintniejszych, t. j.: bramy, kraty, ballustrady, zamknięcia sklepowe ażurowe, nagrobki, w ogóle wszelkie roboty w zakresie ślusarstwa ozdobnego wchodzące. 384-6-4

KAROL FICHTNER

FABRYKA KAPELUSZY I CZAPEK

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 139. — Poleca:

Kapelusze najnowszych fasonów oraz Czapki cywilne, oficerskie, uczniowskie do wszystkich szkół i liberyjne wykończone są z najlepszych materiałów, po cenach najniższych. Cylindry i Kapelusze filcowe odświeżają i przerabiają się na nowe fasony. Czapki mundurowe i oficerskie najrozmaitszych form i kolorów robią się na zamówienie w przeciągu paru godzin. 394-23-4

Aloizy Ludwig

SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobre Składy Nici i Galanteryi.

18 Wysłki pocztowe uskuteczniają się akuracie i biespie. 46-32

GRAND HOTEL GARNI

Chmielna 5
Nowy Hotel w Warszawie. 348-10-4

Położony w środku miasta, drugi dom od Nowego Świata, posiada 80 pokoiów urządzonych z komfortem na wzór zagranicznych pierwszorzędnych hotełów garni. Pomimo znacznych ulepszeń ceny niskie. Pokoje z usługą i pościelą od 40 kop. do 3 rs. na dobę, miesięcznie od 10 do 75 rs. Bezpłatne użytkowanie z Biblioteki miejscowej, ułatwienia paszportowe. Zarząd dbały o wygodę gości udziela wszelkich informacyi, posiada wiele podręczników kolejowych, przemysłowych i cenników fabrycznych. Kantor najmu koni i powozów oraz skrzynka pocztowa w domu. Kąpiele, stacja doróżek i przystanek tramwajowy; w pobliżu. Bruk drewniany przed domem. Karetka kolejowa wysyłana jest na główne pociągi. Zarządzający, St. Postek.

DLA UCZNIÓW

Z materiałów Stieglitza, Repphana i Thortona

Wielki Skład Szyneli od rs. 10. Mundury od 7, Bluzki od 5, Spodnie od 3.50, Kamizelki od 1.50, Czapki od 1.50. Paski od 50 kop. Dla **CHŁOPCZYKÓW** (Nowosć) Garniturki Lawn-Tennis i Palta. Dla **PANIENEK** Sukieneczki, Płaszczki, Czapeczki, Kapotki. Własny wyrób bielizny dla dzieci. Wyprawki dla niemowląt. Kołderki wełniane i watawe. Pończoszki i Kaftaniczki trykotowe i t. p.

POLECA

MAGAZYN NOWOŚCI KONFEKCYI DZIECIĘCIEJ S. PRZEZDZIECKIEGO

Ulica NIECAŁA 14, przy ogrodzie Saskim, dawniej Kotzebue 2.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-ym piętrze.

405-52-2

TAPICERNA WŁASNA.—Filij nie posiadamy.

Stanisława Łapińska

Przełożona Pensyi Żeńskiej VI-cio klasowej
w Warszawie,

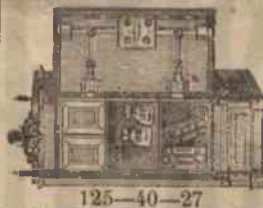
Krakowskie-Przedmieście Nr 2 wprost Kopernika
(dawniej Leszno 27),

zawiadamia Szanownych Rodziców, Opiekunów i osoby interesowane, iż zapis nowych uczennic, tak pensjonarek, jak i przychodzących, odbywa się codziennie od g. 10 do 3 po południu na warunkach dawnych.

Examina wstępne będą 2 i 4 Września, a kurs nauk rozpocznie się 5 Września. 401-6-3

Kassy Ogniotrwałe

z zegarowym przyrządem, alarmujące
wynalazku



125-40-27

B. SIKORSKIEGO

jedyny wyrób u tegoż.

Marszałkowska 125, w Warszawie.

CENY NAJPRZYSTĘPNIJSZE

Czarniecka Góra

przy stacji dr. Dąbrow. Niekań,

jedyny w kraju **ZAKŁAD LECZNICZY** posiadający zarazem warunki stacji klimatycznej, dla piersiowych, żołądkowych, nerwowych i wycieńczonych, oraz kurację Kneippa. 408-3-2

J. KRZYKOWSKI

OPTYK-ELEKTROTECHNIK

Sklep i Pracownia
FIZYKO-MATEMATYCZNA

Marszałkowska 109

Aparaty Elektromedyczne galwaniczne i indukcyjne. — Elektrody wszelkiego rodzaju. — Narzędzia chirurgiczne ostre. — Bandaże. — Paski rupturowe. — Pasy brzuszne. — Płótna gumowe. — Irygatory. — Respiratory. — Inhalatory i t. p. **ŚRODKI OPATRUNKOWE.** — Okulary, Błokle, Lornetki teatralne. — Termometry maximalne pokojowe i za okno. — Wszelkie roboty mechaniczne precyzyjne podług modeli lub rysunków, jakoteż: reperacye powyżej wymienionych przedmiotów wykonywa pracownia tanio i dobrze. **Ostrzenie i niklowanie.** 132-52-27

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

Ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż wszelkie informacje dotyczące interesów pieniężnych i zbożowych, bezinteresownie każdemu udziela i udzielać gotów.

Nadto, celem udogodnienia dla posiadaczy papierów procentowych **dozorowania losowań amortyzacyjnych**, — uprasza tenże dom bankowy o nadsyłanie numerów posiadanych papierów, które odtąd **stałe sprawdzać będzie przy każdorazowym ciągnięciu** i w razie wylosowania zawiadomi o tem właściciela papierów pod wskazanym adresem, tak, że od chwili przysłania numerów i swego adresu, żadna już troska sprawdzania dalszych losowań nie będzie obowiązywać posiadacza papierów wartościowych, gdyż dom bankowy X. Radziszewskiego przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za niedopatrzanie lub omyłki w sprawdzaniu losowań. 20-52-33

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

R. Przybylskiego

W WARSZAWIE,

46 Nowy-Swiat 46.

Przyjmuje obstalunki w zakresie tapicersko-dekoracyjny wchodzące podług najświeższych wzorów, tak na miejscu jak i na prowincyi, po cenach umiarkowanych. 378-6-5

Zboża do Siewu

H. FRIEDLENDER

SKŁAD NASION, Senatorska 44

w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na pszenicę i żyto do siewu jesiennego, tak oryginalnej jak i krajowej produkcji, po cenach możliwie przystępnych. Upraszam o wczesne zamówienia. Obstalunki na zboża oryginalne przyjmują się tylko do 25 Sierpnia. 400-3-3

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885

DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6. — były Hotel Wileński.

Pełeca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali. 395-13-4

Poszukiwanym jest celem nabycia na własność

FOLWARK

w gub. Suwalskiej, w powiecie Maryampolskim, nad Niemnem lub inną jaką rzeką, lub też nad jeziorem w okolicy pięknej, obszaru do 120 morgów, w jednym obrębie, bez serwitutów, z odpowiednią ilością lasu, chociażby nawet niezbyt cennego, w dobrej glebie, niedaleko od Kowna. — Ktoby miał **folwark** podobny do sprzedania, zechce nadesłać wiadomość i opis bliższy do Redakcyi „Roll”. 412-2-2

Szkoła Artystyczno-Rzemieślnicza Żeńska

JADWIGI PRZEWOSKIEJ

Niecała № 10, w Warszawie,

nagrodzona medalami w Warszawie i Petersburgu, za najlepsze wykłady rzemiosł i **najzgrabniejszy krój**. Dla przyjezdnych specjalnie pośpieszne kursa. Pensjonarki przyjmują się i patenta wydają. Przy szkole jest **PRACOWNIA SUKIEN** i Kapeluszy dla praktyki uczennic. Szkoła kształci również na **starsze paniny**, na przystępnych warunkach. 117-20-15

Filija: Łódź, Zielona Nr. 5, dom Emmy Röder.

Dom murowany

nowy o 6-ciu pokojach z wszelkimi wygodami, suchy, wraz z ogrodem owocowym, założonym w 1888 roku, z wodą źródłową, do sprzedania na warunkach przystępnych. **Władomość w Redakcyi „Gazety Radomskiej”.** 398-2-2

ALFRED GRODZKI

w WARSZAWIE, SENATORSKA 33

poleca:

Lokomobile, Młocarnie parowe i Elewatory

Ransomes, Sims & Jefferies Ltd.

NAJNOWSZE SIEWNIKI RZĘDOWE

W. Siedersleben & C^o

Młocarnie konne, Maneże, Śrótowniki, Pługi i najnowsze siewniki rzutowe „Patent“

C. Beermann,

Pługi i Siewniki Rud. SACKA.

NAJPRAKTYCZNIJSZE PARNIKI

do parowania paszy dla inwentarza

patentowane Ventzki'ego,

Trieur N. HEIDA,

Patentowane brony polne i do łąk Laacke,

Kartoflarki hr. Münsterera,

Sieczkarnie Bentalla.

Wagi decymalne,

Najlepsze pasy angielskie.

406-6-2

DOM HANDLOWY

MAURYCY SEYDEL & S^{KA}

w Warszawie,

otworzył w domu własnym przy ulicy **Senatorskiej Nr. 36** (plac Resursy Kupieckiej) specjalny skład dla:

WYŁĄCZNEJ KOMISOWEJ SPRZEDAŻY WIN

z Winnic Cesarskich Apanaży

Win firmy Księcia Z. A. DZORDZADZE & Comp. w Kachetii

oraz

wszelkich gatunków zagranicznych i krajowych win, koniaków i rumów, jak również wszystkich gatunków likierów zagranicznych.

Cenniki wysyła się na żądanie.

393-3-3

Mechaniczna **FABRYKA POSADZEK CEMENTOWYCH** prasowanych

„PORTLAND COMPRIME“

390-4-3

Bednarowski & Lubryczyński

Nowo-Wielka Nr. 18, w Warszawie,

poleca **POSADZKI** w zupełności naśladowujące terrakotę, a o 60% tańsze i trwałe, gdyż prasowane na maszynach pod bardzo wysokim ciśnieniem, — a odpowiednie do kościołów, sklepów, sal publicznych, podestów, kuchen, korytarzy, waterklozetów, tarasów i t. p.

NB. Dostarczamy piękną metlachowską posadzkę terrakotową po cenach bardzo niskich.

Z rozporządzenia Władzy Naukowej

pensya **S. TOŁWINSKIEJ**

zamienioną została na

Progimnazjum Żeńskie z klasą przygotowawczą i Pensyonatem Chmielna 48.

Pensyonarkom, jak również i uczniom przychodnim, zapewnią się wszelką pomoc naukową, konwersacya w językach obcych i lekcyje muzyki. Warunki przystępne.

328-4-4

SZKOŁA PRYWATNA MĘZKA

K. GROCHOWSKIEGO

Nowy-Swiat Nr. 28,

specjalnie przygotowuje uczniów do gimnazjum. Zapis kandydatów codziennie od godziny 9-jej rano do 3-jej po południu. Do oddziału przygotowawczego przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli 7 lat, bez umiejętności czytania i pisanja.

410-3-2

Warszawska Fabryka Octu

Winnego i Spirytusowego

W WARSZAWIE

Nowowiejska Nr 24

Telefonu Nr. 453.

404-12-3

Poleca Sklepom Chrześcijańskim i Szanownym Konsumentom wyroby swoje, wysokiej dobroci i gatunku. po cenach hurtowych, składowych.

K. GIELICKI

SKLEP: ulica Marszałkowska Nr 114.

Specjalna Fabryka **Pasów Konopnych** do **MASZYN ELEWATOROW**

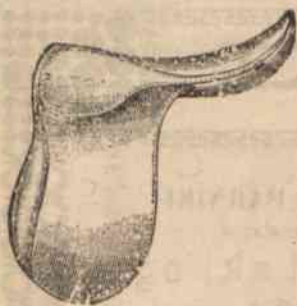
oraz 273-26-16

Lin Drucianych do **TRANSMISSYI, KAFARÓW** i **PIORUNOCHRONÓW.**



Telefonu Nr. 450.

303-15-14



FABRYKA SIODEŁ
Wyroby SIODLARSKO-GALANTERYJNYCH
i RYMARSKICH
F. Zakrzewskiego

Marszałkowska 112, w Warszawie.

Poleca siodła męskie i damskie. Walizy, tornistry, szpieryty, baty, styki i wszelkie przybory podróżne w zakres siodlarstwa i rymarstwa wchodzące, wszystko po cenach umiarkowanych. 361-8-8

ZAKŁAD

ARTYSTYCZNO-RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKI

HENRYKA ŻYDOK

45 Długa w Warszawie. Długa 45.

Wykonuje roboty kościelne jakoto: Ołtarze, Chrzcielnice, Kropielnice i posadzki z marmuru i piaskowca.

Posiada wielki wybór Pomników, oraz podejmuje się wszelkich robót budowlanych w zakresie kamieniarskim.

FILJA na Brudnie przy cmentarzu. 403-22-3

Woda Mexico
FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatyzmowym bólowi głowy. 332-52-12

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

RESTAURACYA

W HOTELU PARYZKIM

w Warszawie,

ulica BIEŁAŃSKA Nr. 9.

Po zmianie właściciela, gruntownem odnowieniu, z komfortem urządzone. Kuchnia wykwiutna, pod kierunkiem znanego kuchmistrza. Wydaje śniadania, obiady i kolacje po kop. 60. Trunki krajowe i zagraniczne najlepszych marek.

Z uszanowaniem

Feliks Barszczewski.

381-12-5

Czytelnia J. JELEŃSKIEGO

Bieleńska Nr. 9.

do abonamentu książek dodaje do czytania PISMA PERYODYCZNE bez osobnej dopłaty.

Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

Nowo otworzony Skład

WYROBÓW TECHNICZNYCH

poleca po cenach bardzo przystępnych: Wyroby gumowe techniczne i chirurgiczne, armatury do maszyn i kotłów parowych, rury żelazne do gazu, wody i pary, rury cynowe i ołowiane, przybory do wodociągów i gazu, młynki do tarcia farb, węże parlane i t. p. artykuły.

Jan PAŁKA & Comp. w WARSZAWIE, Tłomackie Nr 13.

411-10-2

Najpierwsza w kraju

od 1871 r. istniejąca

FABRYKA GILZ
STANISŁAWA SKRĘDZELEWSKIEGO

w Warszawie, ulica Żurawia Nr. 12.

po przeniesieniu do obecnego obszerniejszego lokalu, jest w możności zadosyć uczynić wszelkim zapotrzebowaniom pp. Konsumentów.—Zwraca się uwagę na markę fabryczną, z widokiem placu i Kościoła Ś-go Aleksandra w Warszawie.—Tylko za wyroby taką marką opatrzone, fabryka odpowiedzialność przyjmuje

376 3 3

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr. 4,

jako **WYŁĄCZNI REPREZENTANCI** polecają

z Fabryki H. Cegielskiego

W POZNANIU,

znane z swej trwałości, dobroci i dokładności wykonania, wszelkie wyroby tejsze specjalnym cennikiem objęte, a szczególnie:

Młocarnie Cepowe z Maneżami

TRYBOWE i PASOWE.

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

385-0-3

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.

jako **Wyłącznie Reprezentanci** polecają

GRABIE KONNE ORYGINALNE „TIGER“ z fabryki I. W. STODDARD w Dayton
Lokomobile i Młocarnie parowe „Rustona Proctor & C“ Lincoln

MŁOCARNIE SZTYFTOWE STAŁE i PRZEWOŻNE ulepszone
„Claytona i Shuttleworth“ Wiedeń

Wialnie oryginalne „BAKERA i CLAYTONA“

TRYEURY ORYGINALNE MAYERA w Kalk

SIEWNIKI RZUTOWE oryginalne H F. ECKERTA i patent.
BEERMANA,

MŁYNIKI TRYUMF systemu **ROEBERA,**

Sieczkarnie oryginalne Bëntalla.

ŚROTOWNIKI, GNIOTOWNIKI do zboża,

CENTRYFUGI RĘCZNE z fabryki „**DRÖSSE i LUDLOFF**“
 uznanej prostoty w konstrukcyi i dobroci,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

386-0-3

Skład Materiałów Aptecznych i Farb STANISŁAWA STANISZEWSKIEGO

Marszałkowska Nr. 99, róg Nowogrodzkiej,

poleca:

Materiały apteczne i techniczne,
 Środki dezynfekcyjne,
 Farby olejne. Lakiery i Masy do podłóg,
 Krochmale i Ultramarynę do bielizny

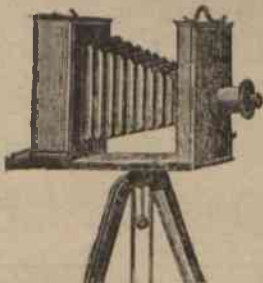
Proszek perski świeży i kajenny na robaki.
 Środki opatrunkowe.
 Perfumy, Wodę Kolonską i Mydła toaletowe,
 etc. etc. etc.

387-5-3

Skład Mydła i Świec Gustawa Mücke dawniej Wiktora Senger 42 Długa 42.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Poleca wielki wybór mydeł i świec oraz kościelnych, po cenach fabrycznych.
 Zamówienia z prowincyi, za zaliczeniem pocztowem. Sklepom chrześcijańskim rabat odstępuje.

286-12-8



Firma K. J. Freelandt

z Petersburga,

otworzyła w Warszawie,
 przy ulicy Hr. BERGA Nr. 2, róg Krakowskiego-Przedm.

FILIE SKŁADU

Aparatów Fotograficznych, oraz Przyborów Elektrycznych i Telefonicznych.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

407-10-2

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA
i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 51-52-35

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

FABRYKA I MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW do PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY i POLOWANIA

T. L. BREYMEYER

Królewska, róg Krakowskiego-Przedmieścia

POLECA

Kufry.
Walizy.
Torby.
Sakwojaże.
Nesesery.
Kosze urządzone.
Rulony do podróży.
Flakony rozmaite.
Paski dla Dam, Męczyzn i Dzieci.
Wanny Gumowe.

Buty do bi. polow.
Czapki.
Kurtki skórzane.
Spodnie
Płaszcz Gumowe.
Pantofle.
Sandalki.
Kalosze.
Kocze Angielskie.
Placdy.
Troki

Torby Myśliwskie.
Jadownice.
Manierki.
Szpicruty, Baty.
Nahajki.
Obroże.
I igłaresy
Portmontki.
Portwalcites.
Portigary.
Woreczki.

56-52-40

OCET A. STALIŃSKIEGO

Kantor: HOŻA 8. 365-26 7

Złoty medal 1885 r. 96 SPECYJALNA FABRYKA 50-32



szaf KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH
Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

Ant. Messing i S-ka

MIODOWA 7, róg Kapucyńskiej.

Nowo otworzony

Skład Sukna i Kortów

fabryk krajowych i zagranicznych.

WYROBY FABRYKI

C. A. Moes & C° w Choroszczy.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

**Trany lekarskie,
Oliwa Nicejska**

świeżo nadeszły

do Składu Materiałów Aptecznych

Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,

Polecamy także wszelkie środki dezynfekcyjne.

270-26-8

Kartofli

każdą ilość kupuję

W-m E. PUPPE

Warszawa, Senatorska 24.

410-3-2

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Kroneberga.

Załatwia

ADAM PIEDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi po 65 kop. — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) **Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań** papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylowionych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanui. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (123-47-28)

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 25 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

(właściciel Władysław Piotrowski)

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.
Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

55-57-30

FOTOGRAFJA ARTYSTYCZNA

„MAKART“

w Warszawie.

Krakowskie-Przedmieście № 7, gdzie cukiernia Toura

wykonywa

wszelkie roboty w zakres sztuki fotograficznej wchodzące,

po cenach przystępnych.

189-52-39

Treść numeru: Krytycyzm naszej epoki i wiara prostaczków, przez ks Karola Niedziałkowskiego (d. c.) — Żyd Judaizm i zżydzenie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Gougenota des Mousseaux. (d. c.) — Z kroniki naukowej. — Monologi III, Pan Izidor Kopfkrank w Otwoku przez Nie-judofila. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzyng. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. Sprawozdanie handlowe — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Czarny Prokop. Powieść osnuta na tle życia opryszków karpaczkich przez Józefa Rogosza. (d. c.)